NA DZIEŃ LASU

ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 25 KWIETNIA 1936 Nr. 17

Program Dnia Lasu
w stolicy

Nabożeństwo w kościele Św. Krzyża dn. 25.IV b. r. o godz. 9-ej.

Wycieczki:

a) szkolne:

1) do Bielan — zbiórka przy końcowym przystanku tramwajowym linji Nr. 15, ul. Marymoncka od godz. 9-ej do 10-ej rano.

2) do Klembowa — koleją z dworca Wileńskiego. Wyjazdy o godz. 8.02 i 10.50. Cena zniżkowego biletu w jedną stronę 60 gr., a prócz tego na każde 10 biletów wydaje się jeden bilet gratis. Wycieczki należy uprzednio zgłaszać u zawiadowcy stacji, na blankiecie wypełnionym i kupionym w Orbisie.

3) do Strugi — kolejka Marecka, ze stacji Praga Stalowa. Wyjazdy o godzinie 7, 7.20, 8.40, 10.30. Cena zniżkowego powrotnego biletu 50 gr.

4) do Pyr — kolejką Grójecką z ulicy Puławskiej. Wyjazdy o godz. 8.15 i 9.02. Cena zniżkowego powrotnego biletu 40 gr. Ponadto opłaca się 1,20 zł. od każdej wycieczki, bez względu na ilość uczestników oraz wymagane jest zaświadczenie szkolne o wycieczce.

5) do Powsina — kolejką Wilanowską z ulicy Belwederskiej. Wyjazdy o godz 7.45, 9.10, 10.10. Cena zniżkowego powrotnego biletu 50 gr. Ponadto opłata 1,20 zł. i zaświadczenie jak wyżej.

6) do Wawra — kolejką Wawerską ze stacji Most. Wyjazdy o godz. 7.30 i 8.44. Cena powrotnego zniżkowego biletu 34 gr. Ponadto opłata 1.20 zł. i zaświadczenie jak wyżej.

b) dla szerszej publiczności.

Dnia 10 maja w Góry Świętokrzyskie. Wyjazd dnia 10.V. o godz. 0.05 z Dworca Głównego do st. Zagnańsk. Powrót do Warszawy tegoż dnia o godz. 23.30. Koszt. około 15 zł. od osoby.

Bliższych informacyj o wycieczkach udziela i zapisy przyjmuje Biuro Związku Leśników, ul. Żórawia 13, tel. 944.41 od godz. 9—3 i od 4—7.

Odczyty:

23, 24 i 25 kwietnia odczyty w całym szeregu szkół średnich państwowych i prywatnych, wygłoszone przez prelegentów leśników. Odczyty będą urozmaicone przezroczami.

25 kwietnia o godz. 10-ej — 12-ej dwa odczyty dla młodzieży szkół średnich w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — Krakowskie Przedmieście 66. Po odczytach będą wyświetlane filmy, obrazujące życie lasu.

Prelegenci.

Inż. H. A. Albrecht — Las; inż. O. Borzemski—Życie lasu; inż. M. Bugno—Dlaczego powinniśmy las cenić i kochać; inż. Z. Dylewski — Puszcza Białowieska; inż. St. Dymza — Las w górach; inż. G. Głowacki — Wartość lasu dla człowieka; prof. J. Kloska — Las a młodzież; inż. Fr. Kuczyński — Las a państwo; inż. St. Schabiński — Znaczenie lasu i gospodarki leśnej w kraju; inż. J. Świąder — Wartości niematerjalne lasu; inż. B. Święcicki — Las w życiu jednostki i społeczeństwa; inż. J. Zaidler—Życie lasu; inż. R. Zieliński — Co nam daje las.

---

24 i 25 kwietnia na terenie szkół powszechnych pogadanki aktualne wygłoszą nauczyciele przyrodnicy.

---

26 kwietnia o godz. 13.30 odczyty dla żołnierzy w sali Domu Żołnierza na Pradze i w sali I-go Pułku Szwoleżerów przy ul. Huzarskiej.

---

25 kwietnia wieczór odczytowy dla leśników i przyrodników w sali Dyrekcji Naczelnej L. P. Odczyt wygłosi prof. Dr. Wł. Szafer, delegat Min. Wyznań Religijnych i O. P. do spraw ochrony przyrody.

Audycje radjowe.

25 kwietnia o godz. 6.30 Polskie Radjo oznajmia o Dniu Lasu; godz. 8-a słuchowisko dla dzieci; godz. 12.15 odczyt Przewodniczącego Głównego Komitetu p. Wł. Grzegorzewskiego „O istocie Dnia Lasu"; godz. 16.15 słuchowisko dla młodzieży.

26 kwietnia godz. 9-a w Gazetce Rolniczej wzmianka o Dniu Lasu; godz. 15.45 odczyt prof. J. Kloski p. t. „Las a społeczeństwo". Wieczorem muzyka na tle motywów leśnych.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Kwiecień:	Wschód słońca	Zachód słońca
26. Kleta i Marcelina	4.17	6.50
27. Tertuljana, Teofila	4.15	6.51
28. Pawła od Krzyża	4.13	6.53
29. Piotra, Hugona	4.11	6.54
30. Katarzyny, Zofji	4.09	6.56
Maj:		
1. Filipa i Jakóba	4.07	6.58
2. Zygmunta, Atanazego	4.06	6.59

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	3. -	2 —
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej" „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, m. 3 TELEFON Nr. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 25 kwietnia 1936 r. Nr. 17

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Pielęgnowanie lasów, które są czynnikiem równowagi w życiu ekonomicznem narodu, jest wykonaniem obowiązku społecznego, praktycznem zastosowaniem prawa solidarności łączącej, wszystkie pokolenia.

Idea DNIA LASU, mająca na celu propagandę pielęgnowania drzew i lasu, oddawna już wcielona jest w życie w tych państwach Europy, gdzie społeczeństwo potrafiło ocenić wszechstronną i niezastąpioną wartość lasów i katastrofalne skutki ich niszczenia.

W Polsce, w kolei stuleci, aczkolwiek nie brak było głosów, przemawiających za opieką nad lasami, topniały lasy w tempie zawrotnem i topnieją niestety zatrważająco nadal.

Poza lasami skarbowemi, których powierzchnia jest pilnie strzeżona i zagospodarowana, lasy prywatne w większości swej, zarówno co do stanu jak i powierzchni, z roku na rok kurczącej się, pozostawiają wiele do życzenia, a lasy mniejszej własności upadły do tego stopnia, iż w poważnej mierze służą raczej do pozyskania użytków ubocznych.

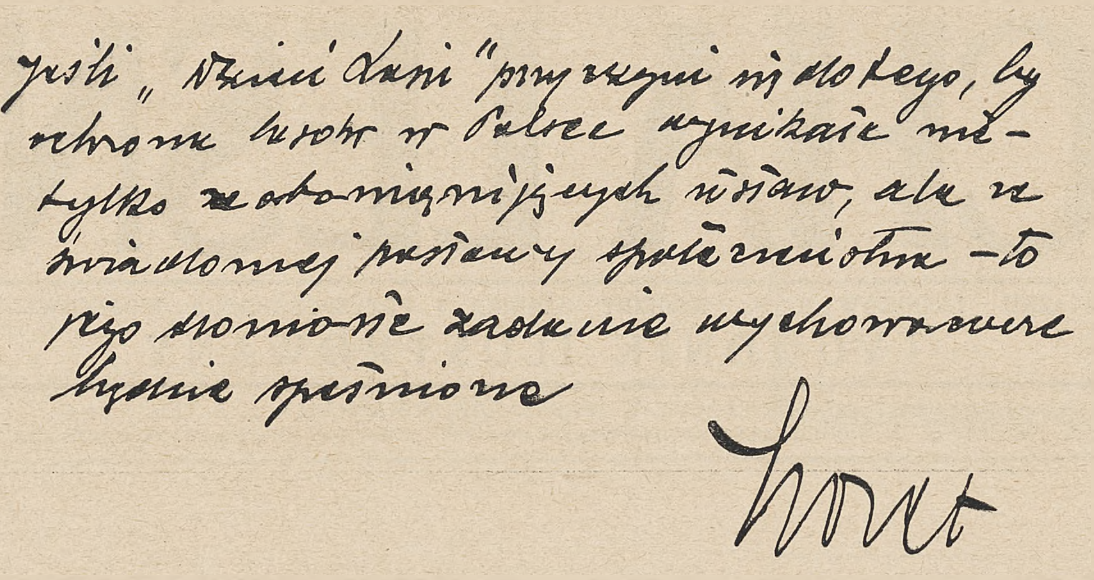
Niedaleki jest ten moment, kiedy pod względem lesistości w Polsce staniemy na granicy samowystarczalności, a może nawet nam lasów zabraknąć!

Wyrobienie zatem w społeczeństwie właściwego stosunku do zagadnień, związanych ze znaczeniem gospodarczem lasów, a w szczególności z koniecznością ochrony tych cennych dóbr, staje się w Polsce naglącą potrzebą.

Dlatego zwracamy się do całego naszego społeczeństwa, a przedewszystkiem do młodzieży, właścicieli i przyjaciół lasu z gorącym apelem o czynne poparcie naszej akcji. Uświadomienie młodzieży w akcji tej winno znaleźć się na jednem z miejsc czołowych.

W pracy naszej spotkaliśmy się z wielką życzliwością urzędów państwowych, komunalnych, bardzo wielu instytucyj, organizacyj i zrzeszeń, jak również prasy wszelkich odłamów, to też wierzymy mocno, że rzucane przez nas ziarno wzejdzie i wyda właściwy plon! Tylko zbiorowej, silnej i stałej woli na to potrzeba!

PREZYDJUM
GŁÓWNEGO KOMITETU DNIA LASU
PRZY
ZWIĄZKU LEŚNIKÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ


Jeśli „Dzień Lasu" przyczyni się do tego, by
ochrona lasów w Polsce wynikała nie-
tylko z obowiązujących ustaw, ale ze
świadomej postawy społeczeństwa — to
jego doniosłe zadanie wychowawcze
będzie spełnione

Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych o Dniu Lasu.

„Jeśli „Dzień Lasu" przyczyni się do tego, by ochrona lasów w Polsce wynikała nietylko z obowiązujących ustaw, ale ze świadomej postawy społeczeństwa — to jego doniosłe zadanie wychowawcze będzie spełnione".

Dzień Lasu jest tym uroczystym dniem w roku, w którym leśnictwo polskie staje przed społeczeństwem, aby przypomnieć mu o tem, jak wielkiem dobrem narodowem są lasy, oraz wezwać je do najszerszego współdziałania w ochronie i powiększeniu tego dobra.

Leśnicy polscy, zrzeszeni w najliczniejszej swojej organizacji: Przysposobieniu Wojskowem Leśników — uważają Dzień Lasu za swój dzień, akcję Komitetu Dnia Lasu za swoją akcję i winni przyjść jej z całą pomocą, na jaką każde Koło, czy każdego pojedyńczego członka stać.

Do akcji ogólnej Komitetu — do propagandy znaczenia lasu, jako czynnika gospodarczego, klimatycznego, wychowawczego i estetycznego — Przysposobienie Wojskowe Leśników winno wnieść ze swej strony te wszystkie elementy, które uzmysłowią znaczenie lasu dla sprawy obronności Państwa. Zwłaszcza Polska rozpostarta na równinie musi otoczyć specjalną opieką swoje lasy. Być może, że niejeden las zasadzony ręką polskiego leśnika odegra rolę niezdobytego bastjonu, że konary sosny, dębu, czy buka osłonią od nalotu wrogich eskadr nietylko oddziały wojskowe, ale i ludność cywilną.

Świadomość tego, że sadząc i ochraniając lasy podnosimy w znacznym stopniu obronność naszego kraju, powinna być również silna w społeczeństwie, jak umiłowanie piękna lasu i docenianie jego znaczenia gospodarczego.

Niechaj w Dniu Lasu, kiedy całe społeczeństwo jednoczy się w celu rozpowszechnienia i utrwalenia tych wszystkich haseł, nie zabraknie w pracy żadnego członka Przysposobienia Wojskowego Leśników — karnie i z głębokiem przekonaniem stającego na wezwanie Głównego ew. terenowych Komitetów Dnia Lasu.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW
ZARZĄD GŁÓWNY

Przy zbliżającym się Dniu Lasu, na powitanie tej radosnej wiosennej uroczystości i Rodzina Leśnika pragnęłaby powiedzieć w imieniu wielotysięcznej rzeszy swych członków, czem dla nas jest las, jak go kochamy, jak gotowi jesteśmy bronić go do ostatniego tchu. I wszystko jedno na jakich placówkach postawił nas los — czy to będzie uczony w cichej pracowni naukowej, wypowiadający walkę szkodnikom drzew leśnych, czy urzędnik, opracowujący najlepsze metody organizacji pracy w leśnictwie, czy wreszcie ów niezmordowany bezpośredni opiekun borów — gajowy — tak często niestety ginący na posterunku, wszyscy oni są ożywieni jednym wspólnym celem i jednem wspólnem uczuciem. Całą tę armję pracowników łączy umiłowanie lasu, który będąc ich żywicielem, jest jednocześnie jakby najmilszem ich dziecięciem.

Ale to nie dosyć, że leśnicy kochają las i dbają o niego. Trzeba tę miłość do lasu zaszczepiać całemu społeczeństwu, a przedewszystkiem młodzieży, przy każdej sposobności przypominając jakiem bogactwem dla naszej Ojczyzny są lasy, jak wpływają na klimat, czem są dla naszych płuc, ile uroku i piękna dodają krajobrazowi. Tu właśnie skutecznie współpracować może i będzie Rodzina Leśnika. Zadaniem matek winno być wpajanie dzieciom od lat najmłodszych miłości i poszanowania przyrody. Las, ten najpiękniejszy twór przyrody, powinien wzbudzać w każdem polskiem dziecku uczucie miłości i poszanowania.

Istnieje w Indjach sekta religijna, której charakterystyczną cechą jest zakaz zabijania zwierząt. Wyznawcy tej sekty jedwabną miotłą zamiatają drogi, aby żadne najmniejsze choćby żyjątko nie zostało rozdeptane. Niech dla nas tą jedwabną miotłą będzie miłość i cześć dla natury, która tworzy takie cuda i którą bronić i osłaniać powinniśmy zawsze i wszędzie.

ZARZĄD GŁÓWNY RODZINY LEŚNIKA

INŻ. J. HAUSBRANDT

NA DZIEŃ LASU

Znamieniem czasów dzisiejszych jest zażarta walka społeczeństw o prawo do samodzielnego bytu. Walka ta tylko niekiedy zrywa się pod postacią burzy orężnej, — przeważnie trwa ona w wymownej ciszy zaciekłych, nieubłaganych zmagań gospodarczych. Bez huku armat, bez szczęku broni przeciwnicy sięgają sobie do gardła, słabych spychają w dół i duszą, a silnych starają się najpierw rozhartować i osłabić, aby ich potem móc także zwyciężyć. Na froncie tych nieustannych a drapieżnych zapasów niemałą rolę pełni las.

Do walki, jaką społeczeństwa prowadzą o swoje prawa do życia, potrzebne są siły zarówno materjalne, jak i moralne, — potrzebne są zasoby dóbr gospodarczych i moc ducha. Potężne źródła takich sił dla społeczeństwa polskiego biją z polskich lasów.

Dzięki surowcom, wytwarzanym przez nasze lasy, możemy unikać sprowadzania całego szeregu różnych materjałów z zagranicy. Tamujemy w ten sposób odpływ pieniędzy z rynku krajowego, a przez to samo wzmacniamy naszą pozycję obronną w zapasach o ekonomiczną niezależność Polski. Ale nietylko do biernej o b r o n y szukamy w lasach naszych skutecznego oręża. Dają nam one także broń do o f e n s y w y gospodarczej. Polskie drewno zdobywa sobie miejsce na rynkach całego świata, otwierając w ten sposób dopływ pieniędzy do kraju. W naszych obrotach z zagranicą drewno i wyroby z drewna zajmują miejsce bardzo poważne. Wywóz ich pod względem wartości stanowi blisko 20% całego eksportu z Polski. Jest to tyle właśnie, ile wynosi cała nadwyżka naszego wywozu nad przywozem.

Gdyby nam zabrakło drewna na wywóz, wówczas zawisłaby nad nami groźba stoczenia się w pęta ekonomicznej zależności od zagranicy.

Ofensywa płodów naszego lasu na rynki zagraniczne jest jednocześnie o f e n s y w ą n a s z e j p r a c y. Bowiem w drewnie, wędrującem za morze, tkwi praca polskiego robotnika i inżyniera, przemysłowca i kupca, pracownika kolejowego, flisaka, marynarza... W dobie ciężkich zmagań gospodarczych, gdy widmo bezrobocia gnębi wszystkie społeczeństwa, lasy polskie dają zatrudnienie licznym rzeszom



Las świerkowy u źródeł Wisły.

Ze zb. I. B. L. P.

obywateli, pozwalając przytem zbywać zagranicą owoce pracy ludzkiej bez potrzeby opuszczania kraju przez ludzi. Niemałą ilość rodzin lasy nasze uchroniły przed koniecznością porzucenia kraju, przed tułaczą dolą wychodźców.

Obok skarbu pracy, społeczeństwo nasze czerpie z lasu nieprzebrane skarby zdrowia fizycznego i duchowego. Do lasu chorzy idą po zdrowie, zmęczeni po wypoczynek, słabi po tężyznę i siłę. Do lasu idziemy karmić ducha pięknem ojczystej przyrody, zdobywać harmonję wewnętrzną, krzepić naszą moc moralną i czerpać siłę wytrwania do zmagań życiowych. Hartując ducha ludzkiego i przemawiając doń od strony piękna przyrody, las wiąże człowieka z ojczyzną nierozerwalnym węzłem wiernego oddania i miłości. Dla kształtowania się miłości ojczyzny w społeczeństwie polskiem las ma szczególną wymowę, uświęconą czarem bohaterstwa przelanej w lasach krwi. W głębi lasów polskich żołnierze nasi najdłużej bronili ongiś strzępów ginącej niepodległości, w lasach pierwszy zrywał się ogień buntu i najdłużej grzmiał zgiełk bitewny naszych walk wyzwoleńczych, lasami poprowadził legjonistów Wódz Narodu, otwierając w księdze wielkiej wojny ludów rozdział wojny o Polskę. W cieniu lasów naszych tulą się do ziemi ojczystej całe zastępy mogił polskich żołnierzy...

W codziennych twardych zapasach o gospodarczą potęgę Rzeczypospolitej społeczeństwo polskie sięga do lasu po zasoby sił materjalnych i po hart ducha, dający niezłomną wolę zwycięstwa. Las polski nie skąpi tych sił społeczeństwu. Czerpiemy z nich pełną dłonią, nic niemal wzamian nie dając. Dziwić nas tylko może, skąd bierze się w lasach tyle mocy potężnej, — jakie jest jej źródło?

Las, rosnąc, bierze w siebie życiodajne siły słońca i soki ziemi. To są źródła jego potęgi. W lasach polskich zaklęta jest moc niespożyta polskiej przyrody. Nasze słońce je ożywia, nasza ziemia je karmi. To też są one najwspanialszym tworem sił przyrodzonych naszej ojczyzny, są tej ojczyzny zwierciadłem i wyrazem.

Jest prawdą niezaprzeczoną, że kto nie szanuje lasu, ten nie szanuje ojczyzny. Nie wszyscy tę prawdę znają. Do uświadomienia sobie treści tej prawdy dopomoże społeczeństwu Dzień Lasu, który stanowi jakby serce jakiegoś wielkiego Święta Ojczyzny. Z obchodów dnia tego wyrasta w nas przeświadczenie, że obowiązkiem naszym wobec Ojczyzny jest stać na straży lasu, przeciwdziałać jego niszczeniu i udzielać mu opieki. Tragiczne tempo kurczenia się obszarów leśnych w Polsce osłabia nasze społeczeństwo w jego ciężkiej walce o niezawisłość gospodarczą Państwa, — bije w najbardziej istotne siły naszej ojczyzny. To też całe społeczeństwo polskie winno w obchodach Dnia Lasu zjednoczyć się pod hasłem zdecydowanej walki z grozą dalszego wylesiania kraju, pod hasłem obrony jednego z najsilniejszych źródeł naszej mocy gospodarczej i duchowej.

Ten, kto sadzi drzewa jest dobroczyńcą ludzkości, kto je bezużytecznie niszczy — przestępcą.

ANDRÉ THEURIET

DR. W. NIEDZIAŁKOWSKI

STYGMAT LASU

Na początku był las... Otaczał on zewsząd rzadko rozsiane polany osiadłych Słowian, odosobnione rody pierwszych osadników, którzy nędznem narzędziem drewnianem, sochą lub radłem, porali się z ziemią, z włócznią i oszczepem uganiali się za zwierzem po puszczy, trudnili się rybołówstwem i bartnictwem. Świat ich zamykał się w obrębie najbliższej puszczy, odcinającej ich od świata, t. j. od innych osad, bezdrożem, nieprzebytem bagnem i knieją. Na widnokręgu, wokoło polany, stał las odwieczny, który narówni z wodami i bagnami, rozległemi wówczas, stanowił niepokonany jeszcze żywioł przyrody, trudny do wykorzystania i zniszczenia wobec braku odpowiednich narzędzi. Knieja leśna skazywała osadników na nędzne bytowanie w odosobnieniu, utrudniała rozwój więzi społecznej, uzależniała w wysokim stopniu ich byt od płodów leśnych, skąpych naogół w naszej umiarkowanej strefie. Dzięki tym warunkom, trwającym przez wieki, wycisnąć musiał las— puszcza swoiste piętno na umysłowości i charakterze naszych pradawnych przodków, czcicieli świętych gajów i drzew, pozwalające ich odróżnić łatwo od przybyszów ze stepu lub dalekiej, nadmorskiej Północy.



Objata w Puszczy Białowieskiej

z Karcewa.

O tym S t y g m a c i e L a s u pisze C y p r j a n K a m i l N o r w i d (w utworze p. t. „Stygmat"), mając na myśli Teutonów: „oni przenoszą las w historję — to głębie l u k u s u*) idą na Rzym... Las takimi ich zrobił, wycisnąwszy na nich stygmat swój — oni nawet, gdy pomniki już obalą i nowe stworzą, jeszcze stawić będą las z kamienia (gotyk), zaś umysł ich głębokim, ciemnym i zawile obfitym będzie, jak las dziewiczy". Lecz tenże sam „głęboki, ciemny i zawile obfity" las kształtował ducha naszych słowiańskich przodków, rozrzuconych na wielkim obszarze puszcz pomiędzy Odrą i Bugiem, stawiając korzeniami zawzięty opór osadniczemu radłu, niepokojąc osadnika „złemi mocami" i zuchwałem zwierzęciem, a jednocześnie zapoznając go z tajnikami swej ciemnej głębi.

W tej walce o ziemię zwyciężyć musiał człowiek, stawszy się jak las uparty i przywiązany do ziemi.

Wzrost zaludnienia, niedostateczność środków do życia, zmuszały mieszkańców puszczy do ciągłego rozszerzania obszaru „nowiny" i wypalania lasu. Polany mnożyły się i rozszerzały, otwierając nowe widnokręgi — społecznego współżycia i gospodarczego postępu. Sylwetka knieji leśnej odchodziła w dal, a wraz z nią strzygi i jędze, błądnice i wilkołaki, straszące już tylko dzieci. Religja chrześcijańska przyszła z pomocą osadnikom, zwalczając zabobonny strach przed tajemniczemi zjawiskami przyrody i kult tych zjawisk — między innemi, kult potężnych drzew, które odtąd wraz z innemi padać będą od ciosów siekiery....

Zawzięta, ostra siekiera srożyć się odtąd będzie przez długie wieki, aby wyzwoliwszy człowieka z obręczy ciemnej knieji, uczynić go niewolnikiem zdobytej ziemi.

Czem teraz stała się dla niego puszcza, porozrywana na strzępy, pozostawiona w spokoju tylko na niedostępnych terenach górskich, na bagnach i glebach, nieprzydatnych do uprawy rolnej? Czy utraciła swój wpływ na ducha ludzkiego?

Postrzępiona, odarta z pierwotnej swej krasy, stała się bardziej cenna, niż kiedykolwiek. Jest dobrem powszechnego znaczenia, przedmiotem wszechstronnej eksploatacji i intensywnego gospodarstwa leśnego, bogactwem państw i narodów. Nie jest już zaporą dla rozwoju osadnictwa rolnego i stosunków komunikacyjnych. Owszem, chroniona jest przez ustawy państwowe, a nawet pomnażana (drogą sztucznych zalesień).

Lecz to nie wszystko. Jest dla nas czemś więcej, czemś, co doszło do naszej świadomości dopie-

*) U Rzymian l u c u s — gaj poświęcony bogom i wogóle — las.

ro wtedy, gdy ujrzeliśmy dokoła siebie, dokoła naszych miast — p u s t k ę, gdy odczuliśmy w pobliżu brak „głębokiego" i „ciemnego" lasu.

Inny krajobraz roztacza się tam, gdzie dawniej szumiała puszcza. Resztki lasu, kępy drzew, te „niedorąbane wióry", jak mówi N o r w i d — niby żywe pomniki przeszłości — świadczą o niej i o tym krajobrazie puszczańskim naszych praojców. Stało się tak, jak gdyby step (wróg lasu) wtargnął tu i przyniósł z sobą obce pierwiastki, obce dla duszy Mazura, Podlasiaka, czy Kurpia.

Lecz Stygmat Lasu nie zatarł się jeszcze w duszy mieszkańców tej ziemi. Wiąże on nas z daleką przeszłością, z głębokiem prażródłem naszego ducha, który w głębokim, „zawile obfitym" lesie pierwotnym rodził się przy blasku pierwszego ogniska.

Wiedza nasza rozświetliła te mroki leśne, jakie przygniatały pierwszego osadnika puszczy. Nie jest już las ciemny dla nas (choć zawsze tajemniczy!), natomiast podziwiamy w nim tę głębię i obfitość zjawisk, o której mówi N o r w i d. Widzimy w nim arcydzieło przyrody, wielce złożoną strukturę życiową (las jako „zespół roślinny", jako „układ biocenotyczny" w biologji i fitosocjologji), która jest przedmiotem wielostronnych badań naukowych, — tematem i motywem dzieł sztuki, źródłem niezastąpionych wrażeń estetycznych. I dlatego nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że ponad wszelkie korzyści materjalne, które daje las, cenimy go dziś jako ten pomnik przeszłości i jako świątynię, w której zbłąkany duch ludzki odnajdzie zawsze źródło ożywczej wiedzy i natchnienia, — odnajdzie i o d p o c z n i e*).

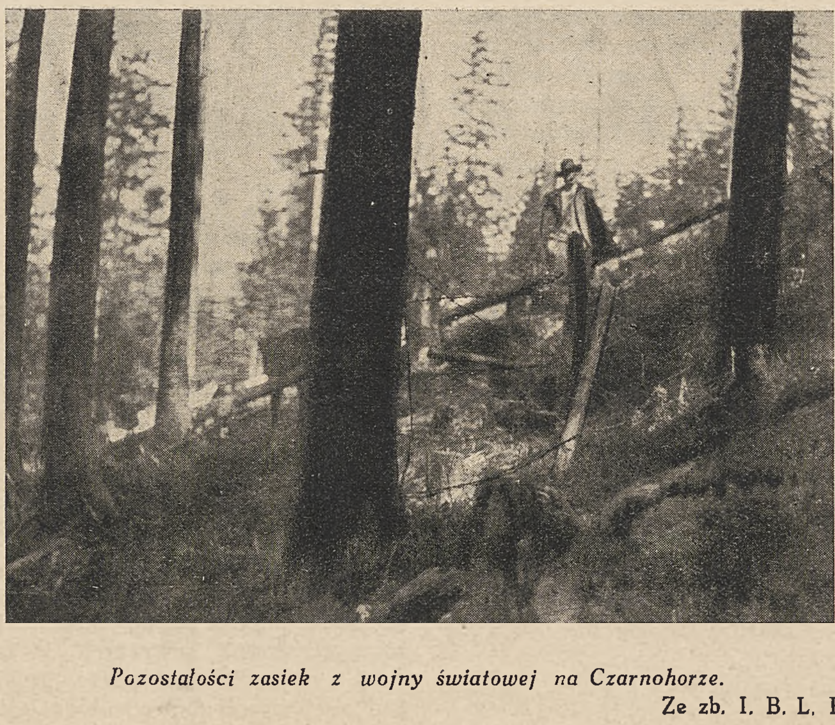
*) Użyto tego wyrazu w znaczeniu N o r w i d a: odpocząć, czyli począć na nowo (p. „Promethidion").

LAS W OBRONIE PAŃSTWA

Znaczenie lasu dla obrony Państwa poruszane było niejednokrotnie w prasie leśnej, jednak temat ten, ze względu na swą doniosłość, jest zawsze aktualny i zasługuje na przypomnienie. W dobie obecnego, światowego wyścigu zbrojeń temat ten, jak wszystko, co jest związane z obroną Państwa zyskuje na aktualności, a zrozumienie tej sprawy tak przez leśników, jak i przez całe społeczeństwo jest nietylko wskazane, ale i konieczne.

Znaczenie lasu dla obrony Państwa powinno być i jest znane wszystkim leśnikom. Wszyscy wiemy o tem, że las s p r z y j a p r z e g r u p o w a n i o m i p r z e s u n i ę c i o m w o j s k, że ochrania nasze siły zbrojne p r z e d a t a k i e m i o b s e r w a c j ą l o t n i c t w a nieprzyjacielskiego, że stanowi poważną p r z e s z k o d ę d l a d z i a ł a ń n i e p r z y j a c i e l s k i c h. Pamiętamy również o tem, że las wtedy tylko odda nam należyte usługi, gdy będziemy się w nim zarówno w dzień jak i w nocy doskonale o r j e n t o w a ć, gdyż biada zapuszczającym się do lasu bez jego dokładnej znajomości, — wtedy bowiem las będzie pełen z a s a d z e k i c z y h a j ą c y c h n i e b e z p i e c z e ń s t w. Nie będę tu wspominać o s u r o w c a c h, które zawdzięczamy lasowi, a które są tak n i e z b ę d n e d l a o b r o n y. Wszystko to znane jest leśnikom i tej części społeczeństwa, która jest z leśnictwem bezpośrednio związana. Niestety, nie można tego powiedzieć o całem społeczeństwie, gdyż większość nie orjentuje się w tych zagadnieniach, nie zdając sobie sprawy, jakie korzyści dadzą nam lasy w chwili niebezpieczeństwa.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że skutecznie może bronić niepodległości tylko c a ł y n a r ó d. Sama armja, nie mająca całkowitego poparcia narodu, nawet świetnie wyszkolona i zaopatrzona w nowoczesne środki techniczne, zadaniu temu nigdy na dłuż-



Pozostałości zasiek z wojny światowej na Czarnohorze.
Ze zb. I. B. L. P.



Halizna wojenna na Czarnohorze. Ze zb. I. B. L. P.

szy okres czasu nie podoła. Do przyszłej wojny zaś winien być przygotowany cały naród i cały naród winien być uświadomiony o zadaniach, jakie w chwili niebezpieczeństwa go oczekują i o środkach zmierzających ku zapewnieniu skutecznej obrony. Jednym ze środków tej obrony jest bezsprzecznie las wraz ze wszystkiemi jego płodami i o tem winien być uświadomiony każdy obywatel.

Wiemy, że powierzchnia leśna, jeżeli chodzi o lasy prywatne, zmniejsza się z zastraszającą szybkością, a nie będzie przesadą twierdzenie, że w związku z tem zmniejsza się i nasza siła obronna. Należy więc we wszystkich wpajać, by to katastrofalne zmniejszanie się powierzchni leśnej było wreszcie zahamowane, gdyż odbije się to, prędzej czy później, na bezpieczeństwie całego Państwa.

T. M.

WANDA KANIEWSKA

LAS

Las — zmierzch kojący; górą idą szumy
wiatru, rwącego drzew zielone włosy;
w dole pnie, zwarte skupieniem zadumy,
do stóp swych garną mchy, srebrne od rosy.

Las — mroczne wnętrze prastarego tumu,
gdzie traw kobierce kroków tłumią głosy,
gdzie echo wtórzy pieśniom tęsknych szumów,
a gwiazd płomyki drżą w djamentach rosy.

Las — kiedy pragnę być w bliskości Boga,
szukam Go w lesie, kędy cisza błoga
kojącą dłonią błogosławi drzewa —

Wówczas modlitwy słowa zapomnianej
na moje wargi schodzą niewołane
i z całym lasem hymn o Bogu śpiewam.

INŻ. FELIKS LEJCZYK

UODPORNIJMY NASZE LASY!

Dzień Lasu!

Czy nie zamąci pogody tego Dnia przypomnienie cierpień lasu i związanych z tem trosk naszych? Czy można w tak uroczystym Dniu podobne tematy poruszać?

Gdyby notatka ta, choć w nieznacznym tylko stopniu, przyczynić się mogła do poprawy stanu zdrowotności naszych lasów — to uważam, że sprawę tę z okazji Dnia Lasu omówić nietylko można, ale nawet należy.

Od długich, długich lat jesteśmy świadkami smutnych zjawisk. Co jakiś czas z różnych krajów dochodzą nas groźne wieści. Tu owady szkodliwe zniszczyły olbrzymie połacie lasów. Tam wystąpiły na znacznych powierzchniach grzyby pasorzytnicze. Energiczna walka zwykle w zarodku tłumi niebezpieczeństwo. Często jednak, mimo wszelkie wysiłki, mimo wielkie nakłady pracy i pieniędzy — nie daje się uniknąć następstw klęski, a las zamienia się w jedno wielkie cmentarzysko. (Ryc. 1).

Czemuż przypisać, że niebezpieczeństwa te, tak groźne obecnie, dawniej prawie zupełnie były nieznane? Czy tylko i wyłącznie temu, że na podobne zjawiska nie zwracano wtedy należytej uwagi? Czy może las dawniej był odporniejszy na niebezpieczeństwa?

By odpowiedzieć na te pytania — porównajmy skład i charakter dawnych i obecnych lasów.

Ongiś, gdy troska o las pozostawiona była samej przyrodzie, odznaczał się on zupełnie inną niż obecnie szatą. Rosły w nim obok siebie w kępiastem, lub nawet jednostkowem zmieszaniu drzewa różnego wieku i różnych rodzajów. Pozostałości tych lasów możemy jeszcze dziś oglądać w narodowych parkach przyrody. (Ryc. 2).

A teraz przyjrzyjmy się obecnym lasom. Człowiek „poprawił" tu przyrodę. Wyrąbał przepiękne, wielogatunkowe lasy, a na ich miejsce ustawił szeregami, jak żołnierzy w bezdusznym ordynku, drzewa jednego i tegoż samego rodzaju, jednego i tego samego wieku. Nie zdawał sobie sprawy, że życia lasu nie uda się wtłoczyć w ciasne ramy szablonu, nieliczącego się z odwiecznemi prawami przyrody.

Najbardziej typowe przykłady tych błędów spotykamy na naszych zachodnich rubieżach. Spójrzmy na przejęte po zaborcy olbrzymie powierzchnie lasów sosnowych Poznańskiego i Pomorza. Sosna, sosna i tylko sosna! Martwy, pełen monotonji jest widok tych lasów, których grobowej ciszy nie ożywia świegot ptactwa. Bo i ptaków tam mało. Lasy te narażone są wciąż na liczne niebezpieczeństwa. Świeżo mamy w pamięci dwie ostatnie, bolesne klęski sówkowe w latach 1922—24 i 1931—33. Pozatem barczatka, poproch, cetyńce, szeliniak, osutka i wiele, wiele innych szkodliwych owadów i grzybów pasorzytniczych stale i jakże dotkliwie dają się lasom we znaki.

Czemuż te złe siły sprzysięgły się i niszczą las tak niemiłosiernie? Czemuż nie znajdzie on w sobie dość mocy, by stawić zwycięsko czoło grożącym mu niebezpieczeństwom?

Odpowiedź łatwa. — Właśnie dlatego, że składa się z drzewa jednego rodzaju, z samej sosny!

Wiemy przecież, że przeważająca część najgroźniejszych szkodników ze świata owadziego, bądź spośród grzybów pasorzytniczych, wybiera jako swą ofiarę jeden lub parę rodzajów drzew, nie tykając innych. Niektóre ze szkodników mają jeszcze bardziej sprecyzowane upodobania. Pastwą ich stają się tylko drzewa określonego wieku, a więc: albo zupełnie młode rośliny, albo dorastająca młodzież, lub też wyłącznie drzewa starszego wieku.

W drzewostanach mieszanych rozwój szkodnika jest znacznie utrudniony. Spotyka on bowiem na swej drodze drzewa, na których nie może żerować, jeśli to jest owad, ani znaleźć odpowiedniej pożywki, jeśli to grzyb pasorzytniczy. Siłą rzeczy, pochód jego jest wtedy zahamowany. A gdyby nawet, mimo to, rozmnożył się w takich ilościach, że doszczętnie zniszczyłby drzewa jednego rodzaju, to choć wyginą sztuki uszkodzone, las coprawda zdziesiątkowany, będzie jednak istniał nadal, gdyż



Ryc. 1. Las sosnowy na Pomorzu, zniszczony przez sówkę-chojnówkę.

Ze zb. I. B. L. P.

pozostaną nietknięte drzewa innych rodzajów.

Natomiast na dużych powierzchniach drzewostanów jednogatunkowych, szczególnie tegoż samego wieku, szkodniki znajdują idealne warunki niczem niehamowanego rozwoju. Rozmnażają się też w zawrotnie szybkiem tempie i w niezmiernie wielkich ilościach — niosąc zagładę drzewostanom.

klęśnięcia terenu, lub choćby zupełnie małe gniazda o glebie żyźniejszej. Gospodarz lasu powinien wszystkie te drobne różnice siedliska skrupulatnie wykorzystać.

Twórzmy w tych miejscach choćby najmniejsze kępy drzew liściastych. Dosadzajmy krzewy pojedyńczo lub małemi po kilka sztuk grupami.

Nie zrażajmy się tem, iż wprowadzona



Ryc. 2. Wjazd do Parku Narodowego w Białowieży

Ze zb. Parku Narod. w Białowieży.

Nieszczęsne lasy! Biedni ich gospodarze! W ciągłej trosce o zdrowie lasu, śledzą rozwój szkodników, walczą z niemi bez wytchnienia, Ale zaledwie z jednym z nich się uporają, już inne sięgają po nowe ofiary. I tak bez końca...

Jak temu zapobiec? Jak zaradzić?

Przedewszystkiem, niedopuszczać do tworzenia drzewostanów jednogatunkowych!

Na zrębach, szczególnie o glebach uboższych, ochraniajmy naloty, czy odrośla drzew liściastych. Ochraniajmy pojedyńczo rosnące krzaki. Pamiętajmy również o tem przy czyszczeniach i trzebieżach. Ale przedewszystkiem wprowadzajmy do upraw domieszki drzew i krzewów, a w starszych, przerzedzonych drzewostanach, w celu wytworzenia podszytu stosujmy podsiewy i podsadzenia.

Wprowadzanie domieszek nie nastręcza trudności na zamożnych glebach, zajętych przez sosnę. Na gorszych siedliskach sprawa ta pozornie może wydawać się trudną, lub zgoła niemożliwą. Ale to tylko pozornie! Na powierzchniach nawet o najsłabszej glebie znajdą się prawie zawsze nieznaczne za-

domieszka nie da w tych warunkach wartościowego drewna, co z góry możemy przewidzieć. Nie zrażajmy się tem! Bo w danym wypadku nie chodzi o doraźny dochód finansowy. Niech drzewa te spełnią narazie rolę choćby tylko mizernego podszytu — a będziemy już na właściwej drodze do celu.

A jakież bogactwo drzew i krzewów mamy do swej dyspozycji! Coprawda nie wszystkie i nie wszędzie będziemy mogli wprowadzać. Musimy sobie uświadomić do jakiego celu będą one służyć. Jeśli to ma być podszyt — przeznaczymy nań wyłącznie rodzaje znoszące ocienienie. Musimy również liczyć się z ich zasiągiem klimatycznym, z ich wymaganiami co do żyzności gleby i stopnia jej wilgotności. Na zamożnych siedliskach możemy dawać większemi kępami buk i jodłę, w granicach ich naturalnego zasiągu, oraz dąb. Przyczynią się one do podniesienia wartości i odporności drzewostanu oraz stanowić mogą obok grabu doskonały podszyt dla ochrony gleby. Pozatem pamiętajmy o wiązie, lipie i klonie.

Na glebach mniej żyznych, jednak o pewnym stopniu wilgotności, dajmy dąb, lecz już mniejszemi kępami, pozatem: grab, osikę, topolę, świerk.

Na glebach najsłabszych — brzozę, akację, jarzębinę, olszę szarą, wierzbę kaspijską, czeremchę amerykańską, sosnę smołową, a w wyjątkowych wypadkach choćby nawet sosnę bankę.

Pozatem na zamożniejszych glebach, w miejscach przewiewnych, przy drogach i linjach podziału powierzchniowego — posadźmy kępami modrzew.

W miejscach wilgotniejszych, przy strugach, potokach, rzeczkach — dajmy olszę czarną, osikę, a na żyźniejszych i jesion.

Pozatem mamy przecież cały szereg dzikich drzew owocowych i krzewów jagododajnych, jak: dziką jabłoń, gruszę, trześnię, głóg, tarninę, czeremchę, dziką różę, dereń, kalinę, bez czarny i koralkowy, suchodrzew, szakłak, kruszynę, jałowiec.

Nie zapominajmy, że obecność tych drzew i krzewów sprzyja również rozwojowi pożytecznych owadów, które wraz z grzybami, pasorzytującemi na owadach szkodliwych, są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

Wprowadzając domieszki, miejmy w pamięci następujące zasady:

Gdy drzewa mają wejść z czasem w skład drzewostanu głównego — twórzmy większe kępy, jednak nie tak wielkie, by domieszka miała utracić swój kępowy charakter.

Im siedlisko mniej odpowiednie dla wymagań domieszki — tem mniejsze dajmy kępy.

Jeśli w drzewostanie głównym drzewa nasze mają stanowić jednostkową domieszkę — wprowadzajmy je zupełnie małemi kępami, z których pojedyńcze tylko drzewa dojdą do wieku dojrzałego.

Projektując wprowadzenie domieszek, strzeżmy się szablonowego traktowania tej sprawy, bo przyroda nie uznaje szablonu. Wczujmy się natomiast w potrzeby lasu, a wtedy sam on nam wskaże co i gdzie dla niego mamy uczynić. Bo las, zarówno jak cała przyroda, jest otwartą księgą, którą tylko trzeba umieć czytać. (Rys. 3).

Gospodarzu lasu! Tego lasu, który jest przecież twojem największem umiłowaniem, spraw by mógł on zwycięsko wyjść z walki z grożącemi mu niebezpieczeństwami.

Zbieraj, a jeżeli nie masz u siebie, to sprowadź z najbliższej okolicy odpowiednie ilości nasion drzew i krzewów leśnych. Wyznacz im w szkółce potrzebne miejsca do wysiewu, a po wysiewie troskliwie pielęgnuj wschodzące rośliny, by potem wysadzić je jako domieszkę.



Rys. 3. Fragment lasu mieszanego.
Ze zb. Parku Narod. w Białowieży.

Bądź pewien, że owoce twego trudu będą prawdziwem dobrodziejstwem dla lasu.

Poza uodpornieniem lasu na niebezpieczeństwa, grożące ze strony szkodliwych owadów i grzybów pasorzytniczych, zmaleje groza pożarów, przyczyniających tyle strat w lasach sosnowych. Domieszka drzew i krzewów liściastych wzbogaci glebę, podnosząc wybitnie jakość siedliska. I zwierzyna znajdzie w lesie więcej odpowiedniego dla siebie pokarmu. I ptaki leśne, śpiewaki boże, wyszukać będą mogły odpowiednie miejsce do gnieżdżenia, a krzewy jagododajne zapewnią im możność przetrwania srogiej zimy. Wywdzięczą się one za to gorliwem tępieniem owadów szkodliwych i napełnią las radosnym swym śpiewem. A drzewa i krzewy liściaste swą świeżą zielenią wiosenną, bądź całą gamą barw jesiennych, od jasno-żółtej aż pociemno-purpurową — ileż dodadzą krasy naszym lasom!

Gdy wszystkie lasy nasze doprowadzimy do takiej postaci, wtedy dopiero nastanie pogodny, słoneczny, prawdziwie szczęśliwy, nigdy niekończący się WIELKI DZIEŃ LASU.

JULJUSZ FRYDRYCHEWICZ

Myśli przewodnie ochrony ptaków

Ochrona ptaków jest tym terenem, na którym stykają się i uzupełniają wzajemnie materjalny interes człowieka, jego potrzeby etyczne i estetyczne, wreszcie dydaktyka. Sprobujmy zagadnienie to przemyśleć trochę staranniej.

Czy ochronę ptaków można traktować jako zabieg gospodarczy, opłacający się materjalnie? Bezwątpienia tak. Bardzo wiele ptaków żywi się wyłącznie lub prawie wyłącznie owadami. Pożeranie owadów szkodliwych w polu, w ogrodzie, w lesie czyni z ptaków sprzymierzeńców człowieka w walce o plony i każe mu troszczyć się o nie. W żadnej jednak gałęzi gospodarstwa ludzkiego nie widać tak wyraźnie dobroczynnego wpływu ptaków, jak w gospodarstwie leśnem.

Las naturalny — puszcza — nie cierpi wskutek inwazyj owadów szkodliwych. Zamieszkujące go ptaki, ssaki owadożerne, owady pasorzytnicze i drapieżne odrazu niszczą nadmiar jakiegokolwiek gatunku owada, gdy ten zaczyna się szybciej niż zwykle rozmnażać. Liczba osobników każdego gatunku zwierzęcia, zamieszkującego las, pozostaje mniej więcej na tym samym poziomie.

Inaczej przedstawiają się stosunki w lesie sztucznym, wyhodowanym przez człowieka. Wycinając las pierwotny na znacznych obszarach i sadząc na nich las sztuczny, człowiek niszczy dotychczasowy układ stosunków biologicznych w lesie. Stwarza nowe warunki, niestety, jak obserwacja wskazuje, sprzyjające rozwojowi owadów szkodliwych. Raz po raz lasy sztuczne padają ofiarą inwazji: czy to sówki chojnówki, czy barczatki, czy innego owada szkodliwego, a szkody stąd powstałe idą w miljony złotych. Najwidoczniej człowiek nie potrafi, przynajmniej w chwili obecnej, stworzyć w wyhodowanym przez siebie lesie takich warunków, w których jedne zwierzęta hamowałyby nadmierny rozwój innych. Wprawdzie robione są próby wykorzystania pasorzytów owadzich dla zwalczania owadów szkodliwych, jednakże, jak dotychczas, praktyczne rezultaty osiągnięto, wyzyskując do tych celów ptaki owadożerne.

Przez odpowiednią ochronę możemy znacznie zwiększyć liczbę ptaków pożytecznych w lesie i w ten sposób niejako uodpornić go przeciwko uszkodzeniom ze strony owadów. Wprawdzie dotąd nie wiemy jaka jest minimalna liczba ptaków na jednostkę powierzchni lasu, niezbędna dla niedopuszczenia do nadmiernego rozwoju szkodników owadzich. Należy przypuszczać, że liczba ta będzie większą w lasach sztucznych niż w naturalnych, a to z tego względu, że w lesie sztucznym ptaki muszą zniszczyć nietylko tę ilość owadów, jaką zniszczyłyby na takiej samej powierzchni w lesie naturalnym, ale również i tę, którą niszczą pasorzyty owadów, a których w lesie sztucznym jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbyt mało, aby zahamować rozwój szkodników. Z wyżej powiedzianego jeden tylko wniosek można wysnuć: że ochronę ptaków w lesie należy prowadzić w możliwie najszerszej skali. Ochrona ptaków jest koniecznością gospodarczą, a wszelkie wydatki z nią związane, sowicie się opłacą.

Niezależnie od momentów gospodarczych ochrona ptaków posiada w sobie bardzo wiele cech natury humanitarnej i estetycznej. Gospodarka ludzka wpływa wybitnie na warunki bytowania roślin i zwierząt (a więc i ptaków), zmienia je, przekształca, oczywiście w myśl własnych potrzeb, nie licząc się z tem że takie zmiany często uniemożliwiają bytowanie niektórym gatunkom. Są

wprawdzie zwierzęta, posiadające specjalnie wielkie zdolności przystosowania się do zewnętrznych warunków, np. wróbel, mysz, i tym gospodarka ludzka nietylko nie przeszkadza, owszem, nawet sprzyja ich rozwojowi, ale takich zwierząt jest stosunkowo niewiele; dla większości gatunków gospodarka człowieka jest równoznaczna z utrudnieniem ich warunków życiowych. Zrozumiałą jest rzeczą, że nie można wymagać aby człowiek dostosowywał swe gospodarstwo nie do swoich lecz czyichś potrzeb. Jednakże ochrona ptaków, nawet w szerokim zakresie przeprowadzana, wcale nie powoduje konieczności jakichś zasadniczych zmian w gospodarstwie, w naszym wypadku leśnem. Wystarczy zapoznać się z technicznemi wymaganiami ochrony ptaków, aby przekonać się, że potrzeba bardzo niewiele pracy i zabiegów, aby, całkowicie w ramach tego gospodarstwa i nie krzyżując jego planów, stworzyć ptakom wcale znośne warunki bytowania. W walce o byt człowiek ma moralne prawo do wykorzystania każdej swej wyższości nad innemi stworzeniami. Ale to bynajmniej nie świadczy, że człowiek ma niszczyć wszystko, co jego celom nie służy. Cieszymy się pięknem pławiącego się w przestworzu orła lub zachwycamy się bajecznemi kolorami lecącego zimorodka. Przy tych wzruszeniach estetycznych zapominamy, że orzeł zabija zające, a zimorodek łowi ryby. Czy mamy podstawy, aby przypuszczać, że pokolenia, które po nas przyjdą, tak dalece zatracą poczu ie piękna, że widok orła czy zimorodka będzie im przywodził na myśl tylko wysokość strat materjalnych, zrządzanych przez te ptaki? Sądzę, że nie i sądzę, że naszym obowiązkiem jest przekazać naszym następcom niczem nieuszczuploną florę i faunę.

Wreszcie moment dydaktyczny ochrony ptaków. Żadna książka, ani żadne muzeum nie może zastąpić młodzieży szkolnej bezpośredniego kontaktu z przyrodą, ze światem ptasim, jaki umożliwia ochrona ptaków, prowadzona przez poszczególne klasy szkolne, czy całe szkoły. Sypiąc w zimie nasiona i jagody do karmików i obserwując jakie ptaki do nich przylatują i kiedy, jakie jagody najchętniej zjadają, obserwując zachowanie się ptaków przy pokarmie, utrwalają sobie dzieci w pamięci materjał faktów przyrodniczych dużo lepiej, niżby to mogły zrobić przez „kucie" się ich godzinami z książki. To samo można powiedzieć o zawieszeniu dziupli czy skrzynek. Jedno krótkie obejrzenie gniazda w skrzynce daje lepsze pojęcie o niem, niż najbardziej pedantyczny opis tego samego gniazda. Zawieszanie skrzynek daje dzieciom możność obserwacji budowy gniazda, karmienia młodych. Pamiętam, że przy uczeniu się przyrody w pierwszej klasie gimnazjum uderzały mnie dwie wiadomości z biologji ptaków: jedna, to że pisklęta ptaków są bardzo żarłoczne, druga, że rodzice przynoszą młodym pokarm do gniazda. Zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób stare ptaki zdążą wykarmić swe pisklęta, gdyż wyobrażałem sobie, że ptak z każdą gąsienicą czy chrząszczem leci do gniazda. Dopiero znacznie, znacznie później, kiedy zdarzyło mi się zastrzelić sikorę z kilku gąsienicami w dziobie, oraz przy obrączkowaniu jaskółek wyciągnąć z gniazda starą jaskółkę, również z pełnym owadów dziobem, zrozumiałem, dlaczego jest rzeczą możliwą dla starych ptaków wykarmić i wychować swe potomstwo. Otóż takie właśnie wiadomości, zdobyte drogą bezpośredniej obserwacji, choćby dotyczyły tylko fragmentów z życia ptaków, są dużo cenniejsze niż wiadomości książkowe, które kuje się na pamięć, a po uzyskaniu dostatecznego stopnia z przyrody — zapomina. Cenniejsze, bo trwałe. A dla szkół — ochrona ptaków właśnie stwarza takie możliwości bezpośredniej obserwacji.

Ale utrwalenie w pamięci materjału faktów przyrodniczych nie jest jedyną korzyścią, płynącą z bezpośredniego kontaktu ze światem ptaków, jaki umożliwia ich ochrona. Skłonny jestem przypuszczać, że pedagogiczne znaczenie ochrony ptaków, nietylko w odniesieniu do dzieci szkolnych ale i starszego społeczeństwa, jest znacznie większe. Pomagając ptakom, czy to w gnieżdżeniu się, czy w przetrwaniu surowej zimy, bierzemy do pewnego stopnia udział w ich kłopotach i troskach, wczuwamy się w ich radości i smutki, łagodzimy ich niedolę, którą, jakże często, sami powodujemy. To pozwala człowiekowi przestać czuć się, choćby na chwilę, panem przyrody, a stać się jej częścią, z władcy stać się przyjacielem świata pozaludzkiego. Nasz zachodnio - europejski świat, świat przemysłu, radjofonji, podwodnych łodzi i paktów nieagresji, krachów finansowych i skandali politycznych ten świat, zmaterjalizowany i brutalny, jeżeli nie lekceważy, to przynajmniej nie przywiązuje należytej wagi do tego rodzaju nastrojów — tymczasem są one może znacznie bardziej twórcze, niż wiele „realnych" poczynań ludzkich, są bezcennym skarbem dla duszy człowieka.



Od zachowania lasów zawisły: powodzenie rolnictwa, handlu, przemysłu i sztuki, żeglugi morskiej i rzecznej, wszystkie wygody życiowe, a nawet nasza egzystencja.

Z czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej

(Z przemówienia na Zgromadzeniu Narodowem)

INŻ. W. KOEHLER

O DRAPIEŻCACH OWADZICH

Z CYKLU „SPRZYMIERZEŃCY LEŚNIKA".

Kiedy z zimowego uśpienia budzi się młodzieńczo-bujna natura, kiedy życie rozkwita tysiącem form i postaci, wraz z niem jawi się jego nieodłączny towarzysz — śmierć.

Jest wszędzie... Niosą ją kły i pazury drapieżców i dzioby ptactwa i potężne konary sędziwych drzew, kradnące światło i wilgoć drobniejszej braci krzewów i runa.

...Śmierć, która jest sensem życia, która jest istotą jego praw: walki o byt i doboru.

Któż zna ją lepiej od leśnika, kto słyszy tak nieustannie jej sygnały: krzyk ściganego przez jastrzębia ptaka, brzęk muchy uwięzionej w sieci pajęczej, trzask drzewa, walącego się pod ciosem siekiery.

Ale przystańmy na chwilę i przypatrzmy się jej zbliska; nie tej, dla nas upiornej, która brutalnie zamyka ostatnią, przez los zapisaną kartę naszego istnienia, lecz tej drobnej śmierci — karliczce, śród źdźbeł i traw zbierającej swe żniwo.

Jest ona tutaj naszą sojuszniczką, walczącą niestrudzenie w obronie naszych interesów, śmierć w świecie owadów, zadawana owadom przez owady...

—o—

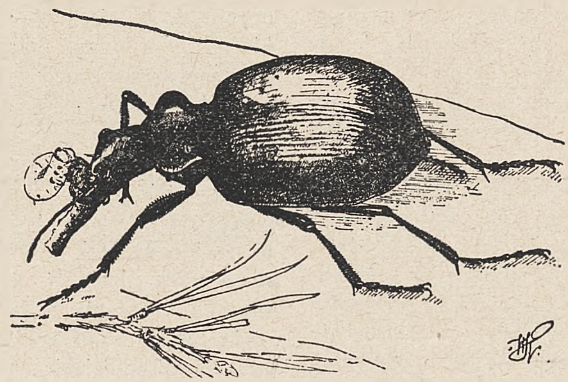
Zakreślmy naszej uwadze konkretne granice. Mówić będziemy o śmierci, która nie jest powolnem konaniem, nie procesem, lecz łatwo dla oka uchwytną jej formą: epizodem.

Każde środowisko, a w szczególności i każdy typ drzewostanu posiada właściwą sobie faunę drapieżców owadzich, którym natura powierza doniosłe zadanie czuwania nad bezpieczeństwem i trwałością zbiorowiska. Są one, obok pasorzytów, potężnym hamulcem w rozroście roślinożerców.

Zdawaćby się mogło, że drapieżniki nie powinny być tak ściśle związane z pewnemi określonemi gatunkami owadów, jak pasorzyty. Mają wszak one w swych zbójeckich wędrówkach okazję stykania się z najróżnorodniejszemi przedstawicielami świata owadów, w zasięgu ich szczęk przewija się ich mnóstwo, a jednak są jakieś przyczyny, które każą im najczęściej szukać łupu wśród niewielkiej tylko ilości gatunków.

Niewątpliwie istnieją tu podobne powody, jakie wpływają na zjawisko monofagizmu u owadów roślinożernych. Substancje, zawarte w pewnych organizmach czynią je „niespożywalnemi" dla pewnych gatunków mięsożerców, lub zapożyczając terminu z naszego codziennego słownika, są poprostu „niesmaczne" i z tej przyczyny omijane.

Ale uzasadnienia tego faktu nie należy szukać wyłącznie w specjalnych upodobaniach; gust i zmysł smaku gra tu najczęściej rolę drugorzędną, głuszony przez potężny instynkt napełnienia pustego żołądka.



Rys. Nr. 1. Tęcznik liszkarz, chwytający gąsiennicę.

Jakież mogą być zatem dalsze istotne przyczyny, dla których każdy niemal gatunek owada posiada swego prześladowcę i to, w większości wypadków, bynajmniej nie przypadkowego, na drodze spotkanego rabusia, lecz zaciętego, śmiertelnego wroga, który go poszukuje, ściga i tępi?

Możnaby zapewne znaleźć odpowiedź na to pytanie zacieśniając uwagę wyłącznie do tej grupy owadów, jaka staje się łupem danego drapieżnika.

Obierzmy jednak inną drogę: rozważmy, jakie gatunki i dzięki czemu będąc dla mięsożercy niedostępne, nie mogą stanowić jego zdobyczy.

Pierwszą, ogromną grupą owadów, którą w ten sposób wyłączymy z rozważań, będą te wszystkie gatunki, które przebywając w innem, niż dany drapieżnik środowisku, nie mogą być objektem jego napaści.

Teren łowiecki posiada, w większości wypadków, ściśle wytknięte granice; w ich obrębie drapieżnik jest panem życia i śmierci, poza nie — moc jego nie sięga.

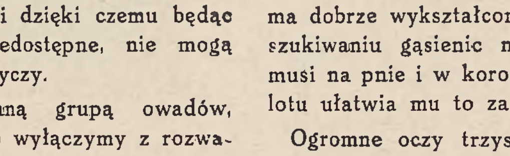
W związku z właściwościami środowiska wytwarzają się u zamieszkujących je owadów przystosowania, które tracą swą wartość na tle innych warunków.

Żarłoczny rozbójnik naszych wód, pływak-żółtobrzeżek posiada trzecią parę nóg zbudowaną w kształt wioseł, świetnie ułatwiającą mu podwodne łowy, a czyniącą ruchy jego na powierzchni ziemi ciężkiemi i niezdarnemi.

U większości gatunków biegaczy pancerz pierwszej pary chitynowych skrzydeł jest wzdłuż szwu zrośnięty; wszak zbędną im jest zdolność lotu, skoro długie i silne odnóża zapewniają im możność dopadnięcia zdobyczy pośród runa i traw.

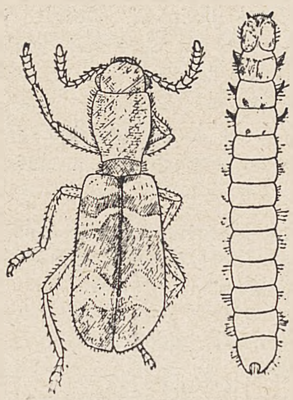
Pokrewny im tęcznik liszkarz (rys. 1) ma dobrze wykształcone skrzydła; w poszukiwaniu gąsienic motyli wznosić się musi na pnie i w korony drzew, możność lotu ułatwia mu to zadanie.

Ogromne oczy trzyszcza (rys. 2) pozwalają mu na odkrytej, słabo trawami lub wrzosem porosłej przestrzeni dróg i

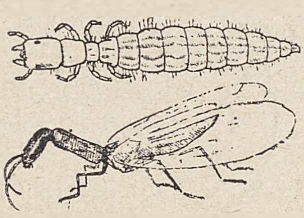


Rys. Nr. 2. Typowa głowa drapieżnika. Głowa Trzyszcza widziana od przodu.

piasczystych skrajów lasu, dojrzeć ofiarę, którą dopada śmigłym, do olbrzymiego skoku podobnym, polotem; nie na wiele zdałyby się mu owe oczy w splątanem gąszczu runa. Wreszcie larwy (rys. 3, 4), wielbłądek i przekrasków bez trudu plądrują pod korą, bowiem zwinności ich ruchom nadaje spłaszczony kształt ciała, pozwalający im wślizgnąć się w



Rys. Nr. 3. Przekrasek i jego larwa.



Rys. Nr. 4. Wielbłądka i jej larwa.

ciasne chodniki żyjących tam owadów.

Wszystkie te cechy są atutami drapieżcy, ale tylko w pewnych określonych warunkach; w innych zawodzą, lub zgoła uniemożliwiają mu życie.

Tak więc, *właściwości ekologiczne są pierwszym czynnikiem, ograniczającym łowieckie możliwości rabusia.*

Obserwując faunę pewnego środowiska stwierdzimy, że i tu istnieje szereg gatunków, które przestrzennie współżyjąc, nigdy nie mają możliwości zetknięcia się ze sobą. Dzielą je różnice, zarówno w stadjach rozwoju, jak i w sposobie życia. Podczas, gdy jeden gatunek znajduje się w stadjum jaja, inny osiąga kres rozwoju, stając się formą doskonałą. Zdarza się że różnice tego typu nie dzielą, lecz wiążą właśnie dwa gatunki w stosunek prześladowcy i ofiary. Dzieje się to wówczas, gdy drapieżnik odżywia się np. jajami, stadjum larwalnem, lub poszukuje specjalnie poczwarki owadów; naogół jednak różnoczasowość rozwoju zabezpiecza pewne gatunki roślinożerców przed pewnemi gatunkami drapieżników, które przy innym czasowym układzie stadjów rozwojowych, znaleźćby się mogły w liczbie ich wrogów.

W obrębie jednego zbiorowiska, jakim jest niewątpliwie każdy drzewostan istnieją pewne zgrupowania owadów, niejednokrotnie daleko, z punktu widzenia systematyki, stojących od siebie, lecz połączonych wspólnotą właściwości życiowych. Są to t. zw. „grupy biologiczne"; a więc: grupa mieszkańców ściółki, runa, koron drzew, owadów żyjących pod korą, minujących liście i t. p., słowem szereg osobnych światków, luźno lub zgoła nie powiązanych ze sobą, lecz wielu więzami złączonych ze wspólnem środowiskiem. Rzecz prosta, że aby mogło istnieć trwałe, nie przypadkowe zjawisko tępienia pewnego gatunku przez inny, obydwa muszą pozostawać w stałym kontakcie, zarówno napastnik, jak i napastowany muszą wchodzić w skład tej samej grupy biologicznej.

Poznaliśmy zatem drugi czynnik, zacieśniający krąg wpływów rabusia: *są nim biologiczne właściwości gatunków.*

Mimo tak znacznych ograniczeń pozostaje jeszcze pokaźna ilość gatunków. Uprzytomnijmy sobie tylko, ile ich uwija się w słoneczne, letnie południe wśród runa leśnej polany! — Czyżby polujący tu drapieżca posiadał istotnie taką obfitość łupu?

Natura, tworząc gatunki musi je wyposażyć w cechy pozwalające im nie ulegnąć w walce o byt i utrzymać się na powierzchni życia.

W myśl podstawowego prawa zachowania gatunku i zapewnienia mu trwałego stanowiska w przyrodzie, rozwija się i doskonali u drapieżnika — broń zaczepna, u roślinożercy zaś — odporna.

Prawda, że w wielu wypadkach broń ta pozornie nie istnieje. W czemże znajdują ją słabe, powolne mszyce, nie mogące ratować się nawet ucieczką lub ukryciem?

Czy zatem obecność ich świadczy o słabej aktywności drapieżców, o mierności ich roli? Wszak mają mszyce największą bodaj pośród owadów ilość wrogów, a mimo to istnieją i występują nierzadko w takiej ilości, że mogą poważnie zagrozić plonom człowieka. Musi być zatem w posiadaniu tych gatunków broń potężniejsza niż siła i zręczność. Jest nią szalona potencja rozrodcza i niech tylko osłabną czynniki wstrzymujące je w rozrodzie, a stać się one mogą niszczycielskim, niewstrzymanym żywiołem.

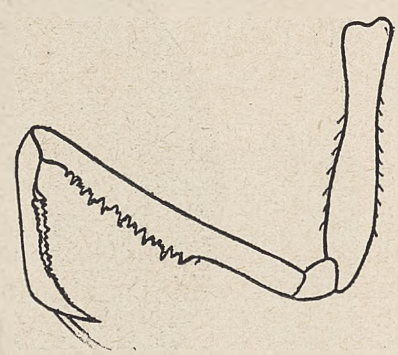
Broń zaczepna, którą muszą posiadać drapieżniki *jest dalszym czynnikiem, decydującym o ilości i jakości ich łupu.*

Aby łup pożreć trzeba go schwytać.

Przystosowania idące w tym kierunku posiadają znaczne bogactwo ciekawych form. Najpospolitszą cechą rabusia jest siła i chyżość, jednak właściwości te nie są nieodłącznym atrybutem rozbójniczego sposobu życia.

Kiedy zawodzi lekkość i szybkość poruszeń, kiedy niedołężne odnóża nie mogą zapewnić ujęcia ofiary, a brak odpowiednio wykształconych skrzydeł nie pozwala na łowy powietrzne, wówczas muszą istnieć inne urządzenia chwytne.

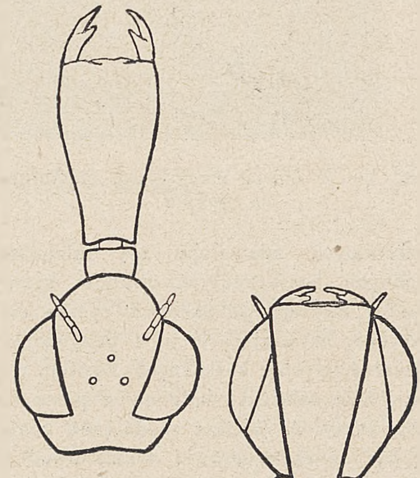
Są pośród nich aparaty łowne, w postaci przedziwnie wykształconych odnóży (patrz rys. 5), jakie widzimy u mo-



Rys. Nr. 5. Chwytna noga modliszki.

dliszki, lub przeobrażonych części aparatu gębowego, któremi chwytają zdobycz drapieżne larwy ważek (rys. 6), są jadowite żądła, paraliżujące system nerwowy, lecz nie zabijające zdobyczy, nierzadko wreszcie można się spotkać w świecie owadów z „walką chemiczną", polegającą na spryskiwaniu ofiary wydzielinami specjalnych gruczołów, zawierających gryzącą, zabójczą ciecz (rys. 7).

Niekiedy potężny instynkt zaspokojenia głodu nakazuje budować pozbawionym łowieckich walorów drapieżcom kunsztowne pułapki, tak naprzykład pospolite w piaszczystych i lesistych okoli-



Rys. Nr. 6. Głowa larwy ważki.
A. Widziana od góry, z wyciągniętą „maską". B. Widziana od spodu z „maską" podkurczoną.

cach lejkowate jamki, w których, na dnie ukryte, larwy trzyszcza, lub mrówkolwa czyhają na nieostrożne ofiary (rys. 8).

Wszystko to daje drapieżcy możność schwytania łupu. Że jednak żadna broń nie jest niezawodną, przeto nawet najlepiej do walki wyposażone gatunki nie posiadają nieograniczonych możliwości. Oto wszędobylskie mrówki, bystre, drapieżne, nigdy nie syte, potężne jednością swych społeczeństw są bezradne, wobec



Rys. Nr. 7. *Mrówka w bojowej pozycji, wystrzykująca z odwłoka kwas mrówkowy.*



Rys. Nr. 8. *Larwa mrówkowa, czyhająca na zdobycz.*

bezbronnych zdawałoby się intruzów, drobnych, bezskrzydłych owadów, krewniaków znanego powszechnie rybika cukrowego, okradających je z pożywienia, a niedościgłych i bezkarnych, bowiem ruchy ich są całkiem odmienne od poruszeń gospodarzy. A jakżesz niedołężne zdają się być te same mrówki wobec owadów obdarzonych zdolnością lotu, lub wobec silnie opancerzonych chrząszczy biegaczy.

Oto jest zatem trzeci czynnik przesądzający o rodzaju łupu drapieżcy: możność schwytania ofiary.

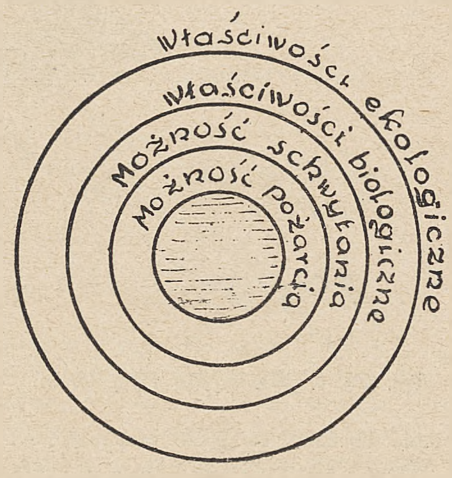
Łowiectwo w świecie owadów posiada najczęściej cel bezpośredni i doraźny, — jest nim — pożarcie zdobyczy.

Zdarza się jednak, i to nie rzadko, że rozbójniczy tryb życia wpływa na rozwinięcie się instynktów morderczych, przerastających potrzeby żołądka. Drapieżnik staje się wówczas mordercą, niemal bez wytchnienia siejącym śmierć.

Jest nim naprzykład piękny, znany leśnikom chrząszcz, tęcznik-liszkarz (rys. 1), niestrudzenie uwijający się po pniach i gałęziach drzew w poszukiwaniu gąsienic motyli.

A jednak, mimo że mord stał się dlań wrodzoną namiętnością, potrzebą jego życia, istnieje świadomość celu łowów. Jeśli nawet zabita ofiara nie jest pożarta, to zawsze niemal *mogłaby być* pożarta, innemi słowy sam fakt spożycia łupu zależy od chwilowego poczucia głodu, lub dosytu, cel zaś napaści pozostaje w obu wypadkach ten sam — zdobycie pożywienia. Nie znaczy to bynajmniej, by dla świata owadów obcem było zjawisko, powiedzmy, bezinteresownego zabijania. Nawet u owadów wybitnie roślinożernych istnieją instynkty drapieżne, prowadzące często do kanibalizmu. Jest to już jednak inna sfera zagadnień; ta forma śmierci jest raczej czemś wyjątkowem, zrodziła się ona, być może, na drodze doboru naturalnego, wzbraniającego słabszym jednostkom uczestniczyć w rozprzestrzenianiu gatunku, lub jest ona może naturalną obroną przed przedwczesnem wyczerpaniem zapasów pokarmu i straszliwszą dla gatunku postacią śmierci — śmierci głodowej. Jeżeli jednak przyjmiemy, że w ogromnej większości wypadków morderstwo jest nieukniknioną koniecznością nasycenia głodu drapieżnika, to w konsekwencji spotkamy się z nowem ograniczeniem ilości jego ofiar.

Jest *niem możność pożarcia łupu, przesądza zaś o niej budowa aparatu gębowego drapieżcy.*



Rys. Nr. 9.

Omówione kolejno czynniki zacieśniają krąg ofiar drapieżnika (rys. 9) do pewnej ilości gatunków, w skrajnych zaś wypadkach tworzą typ drapieżnika-monofaga.

Śmierć w świecie owadów ma, jak widać, swoje utarte ścieżki i nie jest zjawiskiem przypadkowem, lecz wiąże się z istotą życia tysiącem zależności i niezłomnych praw.



INŻ. J. ŚWIĄDER

WYRĄB LASU

Przy nieznacznem naogół zainteresowaniu się społeczeństwa sprawami gospodarki leśnej, pewne jednak sprawy dotyczące tej gospodarki, wywołują namiętne dyskusje.

Do spraw takich należy w pierwszym rzędzie sprawa wyrębu lasu.

Jedni, nie orjentując się w stosunkach ekonomiczno-leśnych, uważają, że lasów w Polsce jest za dużo, więc że można i należy rąbać ich znacznie więcej, niż się dotychczas rąbie. Dawały się nawet słyszeć głosy, i to w prasie skądinąd wcale poważnej, które w zwiększonych kilkakrotnie wyrębach chciały szukać uzdrowienia stosunków finansowo-gospodarczych Państwa.

Inni znów, wpadają w drugą ostateczność i, uważając każdy wyrąb za szkodliwy, — nie chcieliby widzieć wyrębów wcale.

Oczywiście ani jedni, ani drudzy nie mają racji. Prawda leży, jak zwykle, pośrodku.

Wyrąb jest zapoczątkowaniem użytkowania lasu, a więc tem, czem są w gospodarstwie rolnem żniwa. Podobnie jak w gospodarstwie rolnem żniwa, tak w leśnem — wyrąb i użytkowanie lasu są ostatecznym celem wszystkich poprzedzających je czynności gospodarczych, takich jak odnowienie, pielęgnowanie, ochrona i t. d.

Mimo więc, że wyrąb lasu, będąc pewnego rodzaju uśmiercaniem drzew, jest z punktu widzenia uczuciowego etapem gospodarki dla leśnika najmniej przyjemnym, niemniej jest to etap celowy i konieczny, bez którego gospodarstwo leśne straciłoby swój sens i stałoby się niemożliwe. Z tego jednak, że wyrąb jest koniecznością gospodarczą, nie wynika wcale, by każdy wyrąb był prawidłowy i słuszny. Wyrąb prawidłowy musi czynić zadość następującym warunkom:

1. Do wyrębu muszą być przeznaczane zasadniczo — jedynie drzewostany dojrzałe (wyjątkowo — słabo przyrastające lub uszkodzone przez klęski drzewostany młodsze).

2. Rozmiar wyrębu nie może przekraczać norm, dyktowanych stanem lasu, (stanem zapasu drzewostanów dojrzałych).



Las świerkowy pod Górą Baranią

Ze zb. I. B. L. P.

3. Układ powierzchni przeznaczonych do wyrębu (zrębów) powinien odpowiadać potrzebom hodowlanym i ochronnym przyszłego młodnika i sąsiednich drzewostanów.

Najogólniej można powiedzieć, że las można uważać za dojrzały czyli za zdatny do wyrębu wtenczas, kiedy przeszedł już przez okres najżywszego rośnięcia (przyrostu), oraz kiedy drewno z niego nadaje się do zamierzonych celów.

Raz ustalony wiek rębności nie powinien być bez poważniejszych przyczyn zmieniany. Staje się on więc czemś stałem i obowiązującem przy ustaleniu drugiego warunku prawidłowości wyrębu, tj. rozmiaru wyrębu.

Ustalenie właściwego rozmiaru wyrębu ma na celu zapewnienie produkcji leśnej trwałości, a w niektórych wypadkach także równomierności, w tym sensie, że każdego roku powinien być przeznaczony do wyrębu drzewostan o możliwie jednakowej masie (objętości) drzewa, a więc dający jednakowy dochód. Las nie oparty na zasadach trwałości nie jest gospodarstwem, a jedynie przedmiotem eksploatacji, w którym prędzej czy póź-



Zrąb fot. inż. M. Sosnowski

niej zabraknie drzewostanów dojrzałych. Równomierność wyrębów leży zarówno w interesie właściciela lasu, jak i społeczeństwa, gdyż pojawianie się na rynku corocznie mniej więcej jednakowych ilości drewna wpływa na stałość cen i utrudnia spekulację drewnem.

Przechodząc do trzeciego i ostatniego z ważniejszych warunków prawidłowości wyrębu, należy stwierdzić, że przeznaczone do wyrębu drzewostany mogą być wyrąbane:

1. W jednem miejscu w całości lub w kilku miejscach, czyli wyrażając się technicznie w układzie łącznym lub przerywanym zrębów.

2. W formie zrębów zbliżonych do kwadratu lub wydłużonego a wąskiego prostokąta.

3. Obok zrębu(ów) z poprzedniego roku lub w miejscach, gdzie wyrąb był prowadzony kilka lat temu, czyli z jedno- lub kilkoletnim nawrotem cięć.

Wyższość gospodarcza układu przerywanego, dłuższego nawrotu cięć i wąskich zrębów polega na tem, że las zagospodarowany w tym układzie jest znacznie odporniejszy na niebezpieczeństwa ze strony pożarów, szkodników ze świata roślinnego i owadziego, a także ujemnych wpływów atmosferycznych (zbyt silnego naświetlenia, suchych i mroźnych wiatrów i t. p.).

Prócz formy i układu zrębów, rzeczą dużej wagi przy zakładaniu cięć jest kierunek posuwania się z wyrębami w stosunku do stron świata. Kierunek cięć musi być dostosowany do panującego rodzaju drzewa, warunków glebowych i panujących wiatrów wywalających.

To też ze względu na panujące u nas zachodnie i południowo-zachodnie wiatry, powodujące szkody w lasach przez wywracanie i łamanie drzew, — stosuje się najczęściej kierunek cięć ze wschodu na zachód lub z północo-wchodu na południo-zachód, t. j. pod wiatr.

Jak widać z powyższych uwag, ***wyrąb lasu tak prosty w technicznem wykonaniu*** jest z szerszego punktu widzenia etapem produkcji leśnej bardzo skomplikowanym, wymagającym wzięcia pod uwagę najróżnorodniejszych okoliczności, które w niniejszym artykule mogły być przedstawione tylko w najogólniejszych zarysach.

Chodziło jednak nie o wyczerpanie zagadnienia wyrębu, a jedynie o zaakcentowanie momentów najwięcej dlań charakterystycznych.



Jednoroczna uprawa sosnowa na orsztynisku
fot. inż. M. Sosnowski

Kto posadził choćby jedno drzewo, nie przeszedł daremnie przez życie

(Przysłowie arabskie)

***

HASŁO LEŚNIKÓW

Darz-Bór!... Jednoczmy się Koledzy!...
Pod sztandar stańmy w zwarty rząd —
Nie dajmy, by go porwał prąd
Niemocy dusz — z dziedzicznej miedzy...

Niech jedna myśl jednoczy nas,
Niech jedno hasło brzmi:
Kochajmy święty, polski las
Po koniec naszych dni!...

Hej, Bracia z puszcz i kniej ugorów,
W jedno ognisko skrzeszcie skry,
Niechaj się spełnią nasze sny,
Pieszczone szumem świętych borów...

Niech jedna myśl jednoczy nas,
Niech jedno hasło brzmi:
Kochajmy święty, polski las
Po koniec naszych dni!...

Niechaj w najdalsze leśne głusze
Z potężnej piersi zabrzmi chór — ...
Niech w modłach, które szepce bór,
Złączą się nasze jasne dusze....

Niech jedna myśl jednoczy nas,
Niech jedno hasło brzmi:
Kochajmy święty, polski las
Po koniec naszych dni!...

Wraz stańmy wszyscy do obrony
Tych lasów, borów, puszcz i nas...
Niech w słońcu zwycięstw — pełny kras
Zaszumi sztandar nasz zielony....

Niech jedna myśl jednoczy nas,
Niech jedno hasło brzmi:
Kochajmy święty, polski las
Po koniec naszych dni!...



Z Nowogródczyzny

ze zb. I. B. L. P.



fot. A. Górecki.

M. SOŁTYS, Toruń.

Jak to sosny pomorskie rozmawiały między sobą w Dniu Lasu

Puszcza, królestwo zwierząt. A potem przyszedł człowiek i światowidy i perkuny. Święte gaje i znicze.

A później władztwo Mestwinów. I szły drużyny chrobrowe. Wiatr gnał je ku morzu a wbite pale świadczyły o ich potędze.

Widziałyśmy świętego, o płomiennych oczach, głoszącego nową naukę, którego krew męczeńska umazała stopy nasze. Wzięłyśmy duszę jego w ramiona i w poszumie modlitwy wzniosłyśmy ją ku górze.

A potem przyszli rycerze. Ziemia jęczeć zaczęła pod stopą zakutą w żelazo. Po wielu latach gorący powiew dnia lipcowego przyniósł nam pieśń Bogurodzica i szczęk oręża. Ujrzałyśmy zastępy synów Jagiełłowych.

Słońcu kazano stanąć a ziemię ruszono.

I armady Władysławowe były. I króla, obrońcę chrześcijaństwa gościłyśmy.

Później czarne, drapieżne kruki zakryły niebo. Wnet jednak nadleciały orły srebrne obok złotych, a bóg wojny toczył zwycięski swój rydwan przez nasze puszcze. I szły także dywizje Dąbrowskiego z pieśnią na ustach, zrodzoną w sercu tutejszej ziemi syna, wyśpiewaną pod lazurowem niebem Lombardji, słońce błyszczało na ich bagnetach pod Tczewem a pierś rozsadzało tchnienie wolności.

A potem przyszły dni ciężkie, dni upadku. Niebo pokryte chmurami, — burze i gromy. Zdawało się, że wszystkie moce piekielne sprzysięgły się przeciwko nam. Słyszałyśmy jeno płacz, a wiatr idący z dalszych ostępów leśnych lub bezkresnych równin przynosił nam w swym poszumie jęki i brzęk kajdan z wtórem modlitwy chorałów.

Chroniłyśmy przed deszczem lub użyczałyśmy cienia wozom Drzymały.

Jednego dnia wiatr przyniósł nam słowo Września.

Dosyć, dosyć... widać, że czara goryczy nie została jeszcze przez tę nieszczęsną ziemię wychylona do dna. Nie mogłyśmy wyciągnąć swych ramion do hymnu wolności. Skurczone, wrosłyśmy jeno głębiej korzeniami w ojczystą glebę, aby ostać się wszelkim burzom i wichurom, aby nie uronić ani piędzi ziemi naszej.

Aż wreszcie ponad światem przeszedł huragan straszny, ziejący ogniem i żelazem. Grzmot za grzmotem przewalał się z jednego krańca w drugi. Stratowaną ziemię użyźniła krew. Wszędzie mogiły... mogiły...

Uczułyśmy nagle wstrząs jaki przeszedł przez ziemię zrzucającą kajdany niewoli. Oddech głęboki po koszmarnym śnie. Ach! wyciągnęłyśmy wreszcie ramiona swoje ku temu słońcu wolności, które powstawać zaczęło z oparów wojny światowej.

Wolność, wolność zaśpiewały ptaki i zerwały się do lotu. Zbrojne orły szły zaślubiać ziemię naszą z Bałtykiem.

I potem kładłyśmy drewno pod trasę lśniącej wstęgi szyn, opasującej ziemie piastowskie. I pod bastjony, gdzie sine fale morza trwające w wiecznym ruchu liżą nasze stopy. I co smuklejsze siostrzyce wybrano na maszty dla statków naszych. I zawieszono bandery na nich aby rozniosły po wszystkich krainach Imię Zmartwychwstałej.

Zasłuchane jesteśmy i w turkot kół wiozących czarny djament lub nasze drewno i w huk motorów i w świst syren okrętowych, w pracę mózgów i pracę mięśni.

I dziś, w dzień Święta Lasu, w poszumie swych koron składamy Tobie, Droga Ojczyzno, głęboki hołd i wznosimy hymn Wolności, Pracy i Potęgi.

„Puszcze niezbrodzone, pierwobory dla siebie samych rosnące nad jej (Wisły) brzegami, błękitnieją w oddali, zielenieją w pobliżu. Śnią nad jej urwiskami samotne święte dęby i samotne święte lipy, wszczepione olbrzymiemi korzeniami w żwiry i gliny, przez tajemnicze siły lodowców uzgarniane, w szczyty i zbocza gór Radłowa, Oxywia, Białorzeki i Dębogórza".

Z „Międzymorza" Stefana Żeromskiego.



T. BARSZCZEWSKI.

Las źródłem natchnienia dla artysty

Przyroda jest najwdzięczniejszą skarbnicą, z której artysta czerpie podnietę i tematy twórcze. Jedno z najobfitszych źródeł przyrody w tym względzie stanowi las we wszystkich przejawach swego życia. Różnorodność typów lasu, bogactwo i zmienność kolorytu, dźwięki, odgłosy i szelesty, nastrojone pogodnie, dziko lub melancholijnie — to czar lasu, to potęga, która olśniewa, pieści, koi, a czasem trwogą lub smutkiem napełnia. Wrażenia, jakie las sprawia na artyście, zależne są nietylko od jego usposobienia i zdolności wczuwania się w urok lasu, lecz w znacznej mierze od środków, jakiemi artysta rozporządza w dziedzinie sztuki. Wynika to z dwojakiego stosunku dzieł sztuki do przyrody, a mianowicie ze względu na materjał, z którego powstają, i na przedmiot, który znajdują do artystycznego opracowania.

Najbogatszym materjałem rozporządzają niewątpliwie poeta i literat, z których pierwszy rymem, drugi prozą opisują swe wzruszenia, nadając im w słowie kształt, barwę, dźwięk i wyraz odpowiedni. Czytając, a lepiej jeszcze słuchając w dobrej interpretacji artystycznych opisów przyrody naszych mistrzów słowa, mamy niemal przed oczami opiewany przez nich las, potrafimy odtworzyć go w wyobraźni z taką dokładnością, że widzimy kształty i barwy, słyszymy odgłosy.

Mniejsze pole dla swej pracy w krajobrazie leśnym znajduje plastyk, aczkolwiek bowiem odczuwa on piękno równie dobrze, jak twórca słowa, nie może jednak wykorzystać zeń więcej, ponad kształt i barwę.

Zupełnie inaczej jest z muzykiem-kompozytorem. Można zaryzykować twierdzenie, że przyroda jest dla niego nie matką, lecz macochą. Znany esteta muzyczny, dr. Edward Hanslick, dowodzi, że muzyka nie ma dla siebie wzorów w naturze. W muzyce rozstrzyga jedynie wymiar tonu, a wszelkie głosy natury, jak szmer strumyka, szum lasu lub fali morskiej, nawet śpiew ptaków, są tylko odgłosem lub dźwiękiem, niedającym się przystosować do naszej skali tonalnej. Poecie i plastykowi natura

daje istotne wzory, dla kompozytora są one tylko podnietą poetycką. „Odmuzykować" nic z natury nie można.

Zasoby naszego dorobku artystycznego w poszczególnych dziedzinach sztuki rodzimej, opiewającej lub odtwarzającej piękno lasu, są najlepszym sprawdzianem ilości i jakości materjału, jaki przyroda rozdziela pomiędzy poetów, plastyków i muzyków.

Możemy łatwo stwierdzić, że pierwsze miejsce zajmuje poezja i proza poetycka. Poczynając od staropolskiej liryki sielskiej, urodzonej w Czarnolesiu, poprzez utwory późniejsze (m. in. „Pochwała lasów" Elżbiety Drużbackiej, 1687—1760) dochodzimy do najwspanialszej, nieśmiertelnej pieśni o lesie, wyśpiewanej przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu". Następnie w licznych utworach sławią w poezji piękno i czar lasu: Pol, Wysocki, Tetmajer, Lange, Kasprowicz, Różycki, Staff, Ejsmond, Orkan, Makuszyński i legjon innych.

Lange, wbrew Hanslickowi, słyszy w zachwyceniu muzykę lasu:

Słuchaj co to za kantata:
Te adagia, piana, larga,
Dolorosa i irata:
Szmer — i szept — i łza — i skarga!

Wszystko w jeden chór się zlewa
W cichych skarg i łez symfonji —
Powiedz, o czem szumią drzewa?
O czem, powiedz, stary klonie!

Noc w lesie wydaje się Różyckiemu baśnią czarodziejską:

Las śpi... Na kręte, zadumane ścieże
Upadły sennie krople srebrnej rosy,
Jakieś modlitwy ciche i pacierze
W niedosłyszalne zlewają się głosy
I płyną senne po brylantach rosy...

Seledynowe, miesięczne promienie
Spływają jasną, przejrzystą kaskadą
Pomiędzy drzewa... i złote marzenie
Na pogrążone w śnie polany kładą,
Wijąc się po nich taśmą dziwnie bladą...

I zamyślenie dziwne idzie knieją,
Księżyc szmaragdy sennych mchów całuje,
Rusałki płoche lubieżnie się śmieją
U srebrnych źródeł... ot, i baśń się snuje
A księżyc światłem senny las całuje..

Kasprowicz zwraca się do lasu, jak do przybytku ukojenia trosk i cierpień ziemskich:

Tęsknię ku tobie, o szumiący lesie!
Ku twoim pieśniom, które wiew wiosenny
W bezmierny przestwór na swych puchach niesie,
Ulata duch mój sam w melodje plenny.
Syt jestem ziemi; z tej kaźni codziennej
Trosk jej i cierpień, o szumiący lesie,
W akordy hymnów pierwotnych brzemienny,
Jak więzień z kajdan, tak ma dusza rwie się.

Jest zapomnienie w twej pieśni; jest lube,
O rozśpiewany, o szumiący lesie,
W fali twych tonów rozpłynięcie bytu;
Jest w nich tajemne przeczucie, że zgubę
Tego, co duszy wybawieniem zwie się,
Chowają w sobie dziedziny błękitu...

Sienkiewicz w „Pieśni litewskich borów" opowiada, jak to las czasu niewoli opierał się caratowi i jak modlił się do Boga o zmiłowanie:

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały śpiewać, ni modlić się, ani
Mruczeć inaczej swoich wieczornych nieszporów,
Jak na suzdalską nutę „Boże cara chrani!"

Trwoga padła na puszcze. Stoją cicho drzewa,
Jak wynurzon z wód łona bór zakamieniały,
Ani zwierz się nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa,
Dzięcioł boi się nawet pukać w pień spróchniały.

Diejatiele zaś krzyczą, potrząsając knuty:
— Bór się boi, więc zagra wedle carskiej nuty.

Wtem wstaje wiatr i leci od zachodniej strony,
Już spadł na gonnych sosen wyniosłe korony,
Mruknęły dęby, trzęsie liściami brzezina:
Słuchajmy! pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna
I brzmi coraz potężniej między konarami:
„Święty Boże, a mocny, zmiłuj się nad nami!"

Z pośród prozaików naszych pierwsze miejsce w literaturze pięknej lasu zajmuje bezsprzecznie Żeromski, poeta puszczy jodłowej w Łysogórach, a za nim czarują opisami lasu Weyssenhoff, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Sieroszewski, Zaborowski i inni.

Malarstwo polskie poszczycić się może doskonałymi odtwórcami krajobrazu leśnego, poczynając jednak dopiero od drugiej połowy 19-go wieku. Najpłodniejszym wśród nich był Feliks Brzozowski. Poza nim do wybitniejszych należą: Grottger, Chełmoński, Witkiewicz (zbliżony twórczością do Chełmońskiego), Wład. Malecki (odznaczony na wystawie w Londynie), Fałat, Wyczółkowski, Masłowski, Pociecha, Brochocki, Wrzeszcz, Rapacki, Weissenhof, Wywiórski, Żukowski, Ziomek i młodsi.

Z pośród nielicznych prac muzyków polskich, którzy komponowali pod wpływem nastrojów leśnych, miejsce czołowe zajmuje „Rapsodja litewska" Mieczysława Karłowicza. Jest to bodaj jedyny utwór z wielu polskich poematów symfonicznych, w którym autor, wczuwając się głęboko w czar puszczy, tak genjalnie odtworzył go muzycznie. Pozatem jest jeszcze „Symfonja leśna" Wł. Żeleńskiego i niewielka ilość pieśni, wydanych oddzielnie na głos solowy lub w śpiewnikach na zespoły chóralne, a napisanych lub opracowanych przez Moniuszkę, Noskowskiego, Żeleńskiego, Maszyńskiego, Niewiadomskiego, Szopskiego i kompozytorów Młodej Polski.

Miejmy nadzieję, że rozwijana wytrwale od lat kilku propaganda lasu wywoła wśród naszego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, pożądany odzew nietylko w kierunku poszanowania i umiłowania tego bezcennego skarbu, lecz i szerszego wykorzystania go w sztuce polskiej.



STEF. WICHLIŃSKA

Las — źródłem radości w życiu dziecka

Synku, synku maleńki! Czemu tak słodko się uśmiechasz? Czy czujesz pieszczotę słońca? Czy dochodzi do Twej duszyczki cichy poszum drzew i nawoływanie ptasząt? Pewno to mocne, żywiczne wonie pogłębiają tak Twoje pierwsze, niemowlęce sny!... A może szept lasu stał Ci się dziś zrozumialszy, niż mowa matki i zwierza Ci dobre, błogosławiące słowa, jako zadatek wiecznej przyjaźni?...

Wiosenny, jasny ranek wydaje się w lesie — wprost cudem!

Nie wiedzieć, co jest zachwytu bardziej godne: to mnóstwo różnobarwnych kwiatów na ziemi, a motylów w powietrzu — czy aksamit seledynowej murawy i jasna zieleń paproci — głowy drzew, strojne w świeże liście — czy wreszcie nieustanny chór głosów ptaszęcych, srebrzystych, jak dzwonki! — Wszystko jest czarowne i upajające.

Nie dziwmy się zatem małemu synkowi, niezmordowanemu wędrowcowi po leśnem królestwie!

Każdy listek, każdy kwiatuszek jest wart poznania. A cóż dopiero muszki, motyle i inne „robaczki"? A cała różnorodna, najmilsza kapela ptasia? A harce wiewiórek? A kuszące, zawadiackie pogwizdywania wilgi?...

Małe, wytrwałe nóżki drepczą w miękim mchu bez przerwy dalej i dalej, póki nie przykucną w rozradowaniu nad odnalezioną w trawie biedronką lub wspaniałą gąsienicą. Oczy — pełne zachwytu — chłoną w siebie obrazy, które przetrwają długo poza dzieciństwo. Drobne rączki poszukują ciągle czegoś upragnionego, by za chwilę rzucić w zapomnieniu skarb z trudem zdobyty.

Słońce złoci, poprzez konary, jasną główinę, roztapiając — zda się — swój blask w kryształowem powietrzu, a głosik dziecięcy nie milknie ani na chwilę tylko niezmordowanie pyta, pyta i pyta!...

— Inne zgoła radości czekają naszego malca zimą, gdy las cichy i srebrny — jak w baśni — cuda mu swe ukaże.

Rozerwą się przed małym gościem koronkowe wnętrza tajemniczych grot leśnych, pod każdym puchowym kołpakiem domyśleć się będzie łatwo zaczarowanego olbrzyma, a gdzieś przy oszronionej tarninie zjawi się ślad drobnych stóp krasnoludka.



Nastaną dni upojenia i saneczkowego pędu, dni mroźne i złote od roziskrzonego słońcem śniegu, a niebieskie we wczesnym, grudniowym mroku. — Dni krzepkiej radości i tężyzny.

Jakże szczęsnemi są dni Twego dzieciństwa, przeżyte wśród lasu, synku! Uczysz się żyć w przyjaźni ze wszystkiem, co żyje — stajesz się codzień bliższy zwierzętom i roślinom wszelakim — w czystem powietrzu rozrastają się Twoje płuca — a w obliczu lasu, jego spraw przedwiecznych i jego piękna pełnieje i tętni miłością Twe serce.

Kiedy miną pierwsze lata, zmężnieją muskuły i dojrzeje rozum, a cała istota zapragnie samodzielności — znajdziesz w lesie upragniony raj swobody!

Swobody najpełniejszej, najczarowniejszej.

Długie wędrówki odkryją Ci wówczas niejedną tajemnicę w przyrodzie ukrytą i wytłumaczą może niepokojącą zagadkę, spoczywającą na dnie własnej duszy.

— Po wielu, wielu latach, gdy ciężar życia wyda się zbyt wielki na Twe siły, a nadmiar cierpień stępi zdolność radowania się — przyjdzie Ci z pomocą, synu, wizja lasu, lasu Twego dzieciństwa.

Przyniesie z sobą całe swe nieopisane Piękno, ukojną harmonję świateł, barw i szumów — wyczaruje przed oczyma Twej duszy wartości niezmienne, które odpomogą Ci, najmilszy, do wytrwania i do zwycięstwa.

Ukochaj przeto już dziś las, dziecko! I Ty — najbliższe i Ty — znane jedynie z imienia, czy fotografji i wreszcie Ty, malutkie, nigdy niewidziane!

Ukochajcie las wszystkie dzieci „leśne" i „nieleśne", weźcie w swe gorące serduszka wspomnienie radosnych chwil, przeżytych w borze i zawrzyjcie z nim przymierze na życie całe!

L. MAKAREWICZ

Wycieczki leśne i ich znaczenie

W miarę rozbudowy sieci dróg bitych oraz postępów motoryzacji, kraj nasz zwolna lecz stale pozyskuje dla turystyki nowe dzielnice i objekty dotąd szerszemu ogółowi mało, lub wcale nieznane.

Środków lokomocji mamy wiele na wodzie i w powietrzu. Wybór ich dla celów turystyki zależy od terenu, pory roku, jakoteż zasobów materjalnych i wyrobienia sportowego uczestników wycieczek. Jeżeli chodzi o wycieczki leśne, zazwyczaj są one odbywane pieszo.

Skład liczebny wycieczki może być różny. Na wycieczkę można udać się samemu, jak to praktykują zazwyczaj melancholicy i uczeni. Są pewne zagadnienia naukowe, które badać można na wycieczkach tylko w pojedynkę. Do takich, między innemi z dziedziny leśnej, należą wycieczki dla studjów nad życiem dziko żyjących zwierząt, co da się osiągnąć tylko w pojedynkę z zachowaniem ostrożności, ciszy i dużej dozy cierpliwości.

Innym rodzajem wycieczek co do składu, są wycieczki wieloosobowe, dla leśników najistotniejsze. Przy takim składzie wycieczki, konieczna jest obecność przewodnika i im wycieczka jest liczniejsza, tem przewodników powinno być więcej.

Co do swego charakteru, to wycieczki mogą być bardzo różne. A więc: wycieczki naukowe i rozrywkowe, wypoczynkowe i krajoznawcze. Aby cel wycieczki został osiągnięty, musi być ona udana. Udać się może wycieczka wówczas, gdy prócz dobrej organizacji zostaną uwzględnione następujące zasadnicze czynniki:

1. **Ogólne przygotowanie uczestników i ich właściwe nastawienie względem celu wycieczki.**

Każdy, udając się na wycieczkę, winien uprzednio zdać sobie sprawę z tego, w jakim celu udaje się na nią i jakie korzyści z niej dla siebie ma osiągnąć.

Osoba nie wykazująca specjalnego zainteresowania dla celu, jakiemu dana wycieczka jest poświęcona, nie powinna w niej brać udziału, szczególnie gdy chodzi o wycieczkę zbiorową. Obojętność do przedmiotu, niezadowolenie lub zły humor, udzielają się często otoczeniu i wtedy osoba taka przeszkadza innym, lub czasem nawet, do pewnego stopnia, działa destrukcyjnie.

2. **Nastrój wewnętrzny uczestników dobra kondycja i ekwipunek.**

Udający się na wycieczkę winien czuć się dobrze i mieć chęci do odbycia wycieczki. Stan zdrowia powinien być dobry; na wycieczkę należy iść wypoczętym, z pewnym zasobem zarówno fizycznym jak i duchowych sił. Osoby o wątłem zdrowiu, lub słabem sercu, winny unikać męczących wycieczek, np. w trudnym terenie górzystym.

Niektórzy bardzo są wrażliwi na ukąszenie komarów, w które obfitują moczary i lasy wschodniej połaci naszego kraju. Są i tacy, którzy dostają zawrotu głowy na widok przepaści, a więc nie mogą robić wycieczek stromemi szlakami górskiemi, lub obserwować panoramy krajobrazu z bardzo wysokich wież itd.

Ubranie najlepiej sportowe oraz dostosowane do pory roku winno być niezbyt ciężkie i niekrępujące ruchów. Obuwie wygodne i lekkie. Prowiant nie powinien być zbyt obfity, o małej objętości, a treściwy, skondensowany (czekolada), gdyż noszenie w ręku, bądź na plecach większych ciężarów, jest szczególnie na wycieczkach pieszych, bardzo uciążliwe.

3. **Trzecim czynnikiem, wpływającym na udanie się wycieczki, jest dobre przewodnictwo,** świadome celów, jakim dana wycieczka ma służyć. Dobrze zorganizowane przewodnictwo — to 90% udania się wycieczki. Wybranie odpowiednio ciekawej trasy, planowe operowanie czasem, miarowy krok, donośny organ głosu, pogodne oblicze, łatwość towarzyskiego bycia, umiejętne przedstawienie przedmiotu w przystępnej zrozumiałej formie, oto walory dobrego przewodnika, mogącego wzbudzić zainteresowanie nawet mieszanego towarzystwa, jakie się często na wycieczkach zbiorowych spotyka.

Program wycieczki winien być zawsze uprzednio przestudjowany; (przewodnikowi nie wolno np. zastanawiać się w czasie wycieczki nad jej trasą). Przedmiot winien być przez niego całkowicie opanowany. Objaśnienia nie mogą się powtarzać, gdyż to nuży słuchaczy, powinny być one ciekawe i udzielane w sposób prosty, dla każdego zrozumiały, co nie jest rzeczą łatwą i dlatego tak trudno o dobrych przewodników.

4. **Pogoda.**

Odpowiednia, dobra pogoda jest konieczna dla wszystkich wycieczek na otwartem powietrzu, a więc i wycieczek leśnych. Wybierając się na dalszą wycieczkę, nigdy nie wiemy, na jaką pogodę trafimy. Jeśli zdarzy się słota, wycieczka skazana jest zgóry na niepowodzenie i winna być zaniechana, lub jeśli to możliwe — odłożona.

Jaką rolę spełniają wycieczki dla młodzieży szkolnej, organizowane przez ogół leśników w Dniu Lasu.

Mózg człowieka można porównać do kamery fotograficznej z niezliczoną ilością klisz, na których odbijają się i utrwalają na całe jego życie obrazy widziane. Jakże często wspominamy chwile, które dały nam kiedyś wiele przyjemnych wrażeń! Jest rzeczą stwierdzoną, że im przeżycie było silniejsze, bardziej emocjonujące, tem silniej i na dłużej utrwaliło się ono w mózgowej kamerze. Szczególnie wrażliwą na przeżycia i odbiór wrażeń jest młodzież. Nic też dziwnego, że każdy z nas posiada nieprzebraną skarbnicę wspomnień ze szkolnej ławy i po wielu, wielu latach wspomina z łatwością każdy szczegół przeżyć koleżeńskich. Znając tę cechę psychiki młodzieży, my leśnicy, zwracamy się przedewszystkiem do niej, zatroskani o jutro lasów naszych, chcąc pozyskać sobie młode pokolenie dla sprawy. Jednym ze środków uświadomienia młodzieży o znaczeniu lasu, jako wspólnego dobra narodowego, są właśnie wycieczki przyrodniczo-leśne. Przez te leśne wycieczki, organizowane od czterech lat w Dniu Lasu chcemy dać młodzieży garść wiadomości o lesie, o jego życiu zbiorowem, o tej cudownej harmonji, jaka istnieje pomiędzy światem roślinnym, a zwierzęcym w lesie. Chcemy na gruncie zaznajomić młodzież choć w krótkich zarysach ze sposobami podpatrywania tajników życia drzew i krzewów jak również z pracami leśnika.

Prócz tego winniśmy wskazać ładne krajobrazowo widoki, które silnie utrwalą się im w pamięci, a które będą mogli zaliczyć do jednych ze swych najmilszych przeżyć, utrwalonych na resztę życia w mózgu i sercu.



Jeżeli zachowane będą na wycieczkach leśnych wspomniane na wstępie zasady, to cel do jakiego dążymy zostanie osiągnięty całkowicie. Z jednej strony dadzą one uczesnikom wycieczki możność — oderwania się na pewien czas od monotonji codziennego życia, doznania świeżych wrażeń, poznania rzeczy nowych, bezpośredniego zbliżenia z przyrodą leśną i gospodarką leśną. Z drugiej strony leśnikom przysporzą sympatyków i miłośników leśnictwa, pomnożą kadry uświadomionych obywateli, którzy w przyszłości w niemałym stopniu przyczynić się mogą do ochrony i utrzymania lasu, jako jednego z bogactw przyrodzonych Niepodległej Polski.

INŻ. WŁ. LINDEMAN

GDY GŁUSZCE GRAJĄ...

Zatęskniła siła życiodajna w tajnikach puszcz. Ptactwo wszelakie trelami srebrzystemi się ozwało... Do życia drzewa potężne i zioła najdrobniejsze się zbudziły... Zagrały głuszce... Ich pieśni przedziwne — z uśmiechem poranku wiosennego zespolone dźwięczą echem czasów zamierzchłych w sercu myśliwego, budzą w niem poczucie odwiecznej wspólnoty z matką-ziemią...



Turnieje strojnych cietrzewi-rycerzy-lirników, wieczorne ciągi słonek, beczenie niewidzialnego bekasa, spadającego skądś z pod nieba opromienionego świtem i mgłą spowitego — to wszystko porywa, radośnie oszałamia serce człowieka. Jak dzikie gęsi, jak łabędzie srebrnopióre lub żórawie — z klangorem na północ sunące, wyrywa się wówczas myśliwy do łona umiłowanej Puszczy-Matki.

Baśń najcudowniejszą snują mu wierchy poświatą przedranku oblane i rojsty przepaściste tajemniczym welonem mgły osłonięte. A kiedy z wieczora na zapady głuszców podąża, kiedy przyjaźnie i pobłażliwie spozierają nań prastare sosny, dumające swe myśli odwieczne, kiedy giętkie łoziny muskają go jedwabistemi kotkami, — jakżeż wielka i czysta jest wówczas jego rozmodlona miłość do natury!

Dzień Lasu — dla myśliwego jest chwilą nader uroczystą, bo przecież las stanowi ostoję większości naszych zwierząt łownych, bo przecież życie lasu jest z ich życiem zespolone. Niszcząc las, ogałacając z zarośli połacie bagnisk, pozbawiając góry ich szaty odwiecznej, zadajemy cios poważny dobrobytowi zwierzyny naszej, skazujemy ją na ostateczną zagładę. Kultura, postępująca naprzód, nie powinna być równoznaczną z dewastacją! Dążyć musimy do tego, aby wszystkie bezcenne dary przyrody zachować w ich krasie pierwotnej, a jeżeli tego uczynić już nie zdołamy, to przynajmniej choć częściowo ją przywrócić i tak swem gospodarstwem pokierować, aby przyszłe pokolenia w pełni korzystać mogły z dobrodziejstw naturalnych Ziemi Ojczystej.

Przeżycia myśliwskie, możność bezpośredniego współżycia z naturą, możność oderwania się, choć na krótką chwilę, od wrzaskliwego, szarpiącego duszę, ujętego w szablon kultury życia codziennego — to są wielkie dobrodziejstwa dzikiej kniei, ożywionej, napełnionej głosami i ozdobionej pięknemi sylwetami przeróżnych zwierząt, o byt i zwycięstwo wiecznie pomiędzy sobą walczących.

Powinniśmy przekazać te możliwości potomnym, aby ducha swego myśliwstwem, rycerskiem rzemiosłem, hartowali, aby wysubtelniali swą duszę, napawając się pięknem przyrody — uśmiechem budzącej się wiosny, przepychem lata, hojnie płodami twórczej natury obdarzającego, majestatem surowej milczącej mroźnej zimy i smętną elegją jesieni.

Myśliwy, wczuwając się w duszę zwierzyny, starając się przewidzieć jej zamiary, studjując jej obyczaje, — czając się czasem jak ryś, a czasem bijąc celnym strzałem — jak sokół z nieba kamieniem spadający, staje się cząsteczką nikłą ogromu przyrody — jej nakazom posłuszną.

Trudy myśliwskie, radość zdobywcy cennego trofeum i wzniosłe przeżycia miłośnika przyrody — razem ujęte — nazwać możemy poezją łowiectwa, będącego równocześnie poważną gałęzią gospodarstwa leśnego, przynoszącą znane wszystkim i wysoce cenne owoce materjalne.

W Dniu Lasu, który jest także Dniem Zwierzyny, oderwijmy się od trosk, ciężarem nudy codziennej przytłaczających. Oddajmy się barwnym wspomnieniom lub marzeniom o przepysznych łowach z naganką w jasne mroźne dnie zimowe, o chwilach samotnie spędzonych na rykowisku wśród puszcz niżowych lub kniej wysokogórskich, gdy basowe hejnały jeleni serce myśliwego porywają...

A czyż nie jest równie przyjemnem odczytywanie na ponowie tropów-hieroglifów zajęczych, wizytówek chytrego lisa lub krwiożerczej kuny?

Radością żywą, kłopoty codzienne kojącą, tryskają chwile na porannych zlotach kaczek, na „sadach" spędzone, lub wiosenne polowania na zakochane kaczory z wabiącą je „krekuchą".

Pamiętając o tych chwilach radości, podarowanych nam przez naszą rodzimą zwierzynę, uczcijmy ją w tym dniu uroczystym, Dniu Lasu, kiedy w dzikich ostępach, w ostrowiach borowych wśród bagien i rojstów i w tajnikach górskich zagrały głuszce — pieśniarze wiecznie młodej wiosny.





DO LASU! DO LASU!

Bezbrzeżna puszcza była przed wiekami dla dzikiego człowieka domem, żywicielem, obroną przed wrogiem. Tak jest dziś jeszcze w dziewiczych puszczach tropikalnych, dokąd nie dosięgło prawo wyzysku białego człowieka. Obecna nasza cywilizacja jest cywilizacją miast, one stanowią o postępie, one tworzą mózg i wolę państwa, ośrodek całej społeczności. Pomostem między cywilizacją lasu i miasta jest cywilizacja ludu rolnego, którego rola — przewodnika duchowego—została już pogrzebana. Na tej mogile powstał właśnie prymat miast.

Te przeobrażenia społeczne dyktował postęp, jako skutek naturalnego rozrostu ludności, jej zagęszczania się — a co zatem idzie — spiętrzania wspólnych wysiłków mózgów i rąk.

I gdy zastanowić się nad temi przemianami materjalnej kultury człowieka, nad drogami i rozwojem myśli społecznej, zdawałoby się, że nad lasem musi zawisnąć wyrok ostatecznej zagłady, o ile zostaną usunięte względy natury gospodarczej, o ile drewno znajdzie produkt zastępczy, lub okaże się zbędne.

Porównajmy w myśli życie człowieka leśnego, życie wiecznego pogotowia do walki z wrogiem różnego typu, z życiem człowieka roli, którego znój ciężki i plon w rezultacie przekreśla lub wzmaga matka-natura, rządząca prawami słońca, deszczu i mrozu. Spójrzmy z kolei na mądrego człowieka miast i jego urządzenia. Stworzył on sobie własną „przyrodę-sztuczną", której na imię technika. Ona urąga z reguły „przyrodzie naturalnej", przeciwstawia jej swoje wysiłki i swoją moc, stwarza swoje nadprawa i stopniowe nadtamy dla wszystkich wybryków nieokiełznanej natury.

Dziś wszystko może być syntetyczne — i domy, i odzież, i pożywienie, powietrze, a nawet słońce. Drewno jest konieczne dziś, ale, gdyby trzeba było — możnaby je zastąpić, jak każdy inny produkt, który lepszą lub gorszą znajduje swoją imitację. Zdawałoby się więc, że w tem dążeniu człowieka do stania się wszechpanem, któremu już ciasno się wydaje na swoim globie i patrzy na inne gwiazdy, las jest już dlań bez znaczenia, jest jedynie zamierającem wspomnieniem przekreślonej przeszłości.

I takby może i było, gdyby temu przerafinowanemu i przesyconemu wynalazkami żywemu „robotowi" wypruć poczucie idealizmu, poczucie artyzmu, poczucie tęsknoty do prostoty i wreszcie poczucie przesytu sztuczności.

Cóż, że człowiek może stworzyć taką grę świateł, jakiej nie stworzy rozpięta tęcza na niebie, a nawet zorza polarna?! Cóż, że artysta może pokazać nam taki twór swojej wyobraźni, jakiego nie znaleźć na ziemi?! Cóż, że każdą bajkę ziemi pokażą nam pięknie, wygodnie i... bezpiecznie. Gdy nawet nieuchwytne fale eteru naginają się do naszych kaprysów i wypełniają rozkazy, przenosząc objawy życia na dowolne odległości naszym zmysłom....

Wszystko to jest piękne i na codzień wygodne, ale z czasem przychodzi do głosu bunt wewnętrzny człowieka i woła — dosyć! Dosyć tej sztuki, tej techniki, dosyć tego zautomatyzowania życia, tego wynaturzania! Dość tego życia w mieście, które rujnuje mi zdrowie, zabiera sen... Do lasu! W góry! Na morze!

Chcę zobaczyć, jak wygląda żywa natura, chcę usłyszeć pieśń lasu, a nie sztucznie wykonane jej poszumy....

Z wysokiej góry — jak pięknym musi być świat w ramach zielonych piramid....

Wśród gęstej ściany drzew patrzy przepastnie, nieodgadnione jezioro....

Nad uderzającemi o brzeg morski wodami pochyla się drzewo wzniesioną od wiatru koroną i wita drgającemi liśćmi codzienną muzykę bełkotliwych fal....

Chcę ujrzeć prawdziwy promień słońca, patrzący przez morze liści, czy załamujący się w łzach rosy, zwisających z igliwia. Tam w lesie pono o każdej porze inny wyrasta kwiat i inaczej pachnie ziemia, zieloność, inaczej uśmiecha się słońce wschodu, zachodu, południa.... Na morze! W góry! Do lasu!

I im większy jest przesyt kultury, opartej o ostatnie zdobycze wynalazczości, tem silniejszy będzie protest — tęsknoty do przyrody, do cywilizacji tego dzikiego człowieka, do leśnej, ukrytej samotni.

Tamta przedwieczna cywilizacja groziła ciału, obecna — grozi jego duchowi. I tu, w psychice ludzkiej, w poczuciu estetycznem trzeba szukać przyczyny masowych campingów, pielgrzymek do lasu, ucieczki od miasta, wygód i przyjemności i dobrowolnego skazywania się na prymityw życia. Prąd ten idzie z zachodu, a zaczął się na dalekim zachodzie, zaoceanicznym, którego wykwitem jest New York, ostatni wyraz obecnej cywilizacji technicznej.

Oto z takich przesłanek idealnych, ukrytych w nas, pomijając wszystkie inne nieustępliwe względy, które bronią lasu, rozpoczęła się rewizja poglądów społecznych, na rolę lasu, na jego znaczenie, na konieczność jego zachowania, a nawet zwiększenia powierzchni.

Z zapomnianego kopciuszka las staje się miejscem uprzywilejowanem — świątecznego uśmiechu białych niewolników — miast.

Jan Milewski

RADJO

ZAPOWIEDŹ CIEKAWYCH AUDYCYJ

na tydzień bieżący.

Niedziela, 26.IV — Godz. 8.30 *Audycja poranna, gazetka rolnicza wygł. St. Jagiełło.*
14.00 „Dzięki Ci Matko za Wilno" (z cyklu: „Opowieści żołnierskie").
14.20 „Wielcy dyrygenci świata" — płyty.
15.45 Godzina rolnika: p. prof. Jan Kloska pogad. „Las a społeczeństwo".
16.00 „Łamigłówki".
16.50 „Ziemia gnieźnieńska i jej lud" — transmisja z Gniezna.
17.15 Premjera niewydanej fraszki Henryka Sienkiewicza p. t. „Autorki".
18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie".
W przerwie: pogadanka aktualna.
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 Powtórzenie zagadki muzycznej z dn. 22.IV.

Poniedziałek, 27.IV — Godz. 12.15 *„O czasowych i trwałych pastwiskach" — pogadanka inż. J. Rapacki.*
13.10 Chwilka gospodarstwa domow.
15.30 Uczniowie Stanisława Moniuszki — koncert.
16.45 „Na miejscu zbrodni" i „Nowy służący" — skecze Tristana Bernarda.
17.00 „Kobiety zasłużone": „Dr. Zofja Daszyńska - Golińska" — pogadanka.
17.50 „Zwiastuny wiosny" — pogadanka.
18.30 „Trochę telewizji" — audycja dla dzieci.
20.00 Audycja strzelecka p. t. „Rehabilitacja".
20.30 Tola Korjanówna w swoim repertuarze.
21.00 „Bracia Kiepurowie" — płyty.

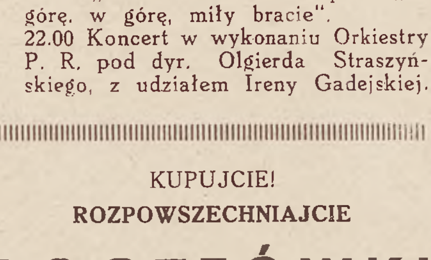
Wtorek, 28.IV — Godz. 12.15 Audycja dla szkół — „Smutno niedzieli, gdy się piątek weseli".
15.30 Rapsodje węgierskie — Fr. Liszta, z płyt.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.00 „Skarby Polski": „Siły wodne i elektryfikacje Polski" — odczyt wygłosi inż. Jerzy Taylor.
17.15 Muzyka operetkowa w wyk. Małej Ork. P. R. z udz. K. Dembowskiego.
W przerwie o godz. 17.50: Encyklopedja mówiona.
18.30 „W obronie polszczyzny mówionej i pisanej" — szkic literacki wygłosi Jan Miernowski.
19.25 Skrzynka rolnicza inż. W. Tarkowski.
20.00 „Wesoła historjozofja" — felieton satyryczny Z. Kleszczyńskiego.

Środa, 29.IV — Godz. 12.15 „O mięsie — pogadanka Marja Starburgier.
13.10 Chwilka gospodarstwa domow.
15.30 Rapsodja węgierska Fr. Liszta — płyty.
16.00 „Piosenki dla dzieci" w wyk. Chóru Eryana.
17.00 „Dyskutujmy, prowincjuszu".
19.25 „Uprawa warzyw na własny użytek" — pogadanka inż. W. Pietrzak.
20.00 Cały świat śpiewa piosenki.
21.00 XXXIV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 30.IV — Godz. 12.15 Poranek szkolny dla młodzieży szkół powszechnych.
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 Władysław Eiger: Wiązanka melodyj rewjowych i filmowych.
16.00 „O tem, jak małpa skubała misia za ogon" — opowiadanie dla dzieci.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.00 Odczyt p. t. „Wojsko szkołą charakterów".
19.25 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" inż. Z. Kobyliński.
21.00 Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Cztery nie mieści się w siedmiu".
21.35 „Nasze pieśni" — III audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko pieśniarz".

Piątek, 1.V — Godz. 12.45 Jazzowe utwory fortepianowe.
15.30 Duet fortepianowy.
16.45 „Przyroda w maju" — pogadanka dla dzieci starszych.
17.00 „Skarby Polski" — „Chorzów i Mościce" — odczyt.
18.00 Piosenki w wyk. Hanny Brzezińskiej i Tadeusza Olszy.
19.25 Skrzynka rolnicza inż. W. Tarkowski.
20.00 Koncert symfon. z Filharmonji Warszawskiej.
W przerwie, o godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej.

Sobota, 2.V — Godz. *12.15 „Przegląd prasy rolniczej inż. I. Niewodniczańska.*
14.30 Śpiewaczki koloraturowe.
15.00 „Przyjacielska usługa" — nowela Perzyńskiego.
16.20 „Woda" — słuchowisko Zofji Bogdańskiej dla dzieci starszych.
21.30 „Uśmiech Poznania" p. t. „W górę, w górę, miły bracie".
22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Olgierda Straszyńskiego, z udziałem Ireny Gadejskiej.





pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie

DZIEŃ LASU

Szarada

Las się zbudził *pięć* nocy cichutkiej
i zaszumiał drzew pięknych tysiącem,—
mrok przed świtem ustąpił ze smutkiem
z poza gór w brzasku dnia wstało słońce.
Ten *sześć-siódmy raz - drugi* i *trzeci*
zbudził kwiatki wśród lasu ukryte,
błękit nieba *trzy - czwarty* rozświecił
blaskiem szczęścia, radością, zachwytem!
Rozkołysał gałęzie dąb stary
i zaszumiał szeroko, rozgłośnie,
więc ucichły drzew mniejszych
rozgwary,
cicho stała już sosna przy sośnie.
Rozpoczęła się szumna przemowa,
stary dąb się szeroko rozśpiewał
i dzwoniły półszmery, półsłowa
o tem „Święcie stworzenia i drzewa"!
Uroczysta *pięć - szósta* to przecie,—
więc się modlą jesiony i sosny
i czeremchy bielące się kwieciem,
a ptaszyny chór wiodą radosny...
A w pobliskiej chatynce u proga
stanął człowiek, wzniósł wzrok
i drżącemi
raz - czwartemi się modli do Boga
o szczęśliwość dla boru i ziemi.
„Miej w opiece mój las wielki Boże!
Drzewa, kwiaty i stworzeń tych mrowie!
Niech ich nigdy zło żadne nie zmoże,
niech nie skrzywdzi ich żywioł ni
człowiek!"

„Junosza" (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF PROPAGANDOWY.

Am, an, ar, ber, bie, gun, jem, ki, le, łóg, łu, no, ob, ob, od, pad, pla, pór, raz, rop, sa, san, sów, sy, sze, to, zio, zu.

Z powyższych sylab ułożyć 14 wyrazów pięcioliterowych o podanych niżej znaczeniach, których początkowe i końcowe litery, czytane pionowo, dadzą *hasło propagandowe na „Dzień Lasu"*.

Znaczenie wyrazów:

1. Legjonista w gw. wojsk. 2. Rodz. wiszącej lampy. 3. Stężony roztwór cukru. 4. Herb polski. 5. Malowidło (pejsaż). 6. Lektyka. 7. Węgierski bohater narodowy. 8. Miasteczko nad Bugiem. 9. Zdrój szczawy alkalicznej w Krynicy. 10. Miasto portowe we Włoszech. 11 Pole nieuprawne. 12. Środek komunikacyjny. 13. Sajdak do strzał (kołczan). 14. Wymiar objętości (pojemność).

(Rozwiązanie podać można bez wyrazów pomocniczych).

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

Rozwiązania zadań z nru 14:

Szarada: *Palmowa Niedziela.*
Szarada: *Bracia mili.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Ewa Barańska* z Grabin. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

?653 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59